

<http://rcin.org.pl>









BRONISŁAW MINKOWICZ WYSOCZAŃSKI

# WYKLECI

TRYPTYK DRAMATYCZNY

◊ LWÓW ◊ 1912 ◊

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA



# WYKŁĘCI

W 7 3 2 5 3 1



**BRONISŁAW MINKOWICZ WYSOCZAŃSKI**

# **WYKLECI**

**TRYPTYK DRAMATYCZNY**

INSTITUT  
**BADAŃ LITERACKICH PAN**  
Biblioteka  
ul. Nowy Świat 72  
00-100 Warszawa  
Tel. 26-68-03, 26-52-31 w. 42

**LWÓW 1912**  
**NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA**

WYDAWCA: WYDZIAŁ WYDAWNICZY WARSZAWY

WYDAWCA: WYDZIAŁ WYDAWNICZY WARSZAWY



WYDAWCA: WYDZIAŁ WYDAWNICZY WARSZAWY

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

WYDAWCA: WYDZIAŁ WYDAWNICZY WARSZAWY



2262

<http://rcin.org.pl>

# AKT PIERWSZY:

W RAJU.

CHAWA

ADAM

ARCHANIÓŁ GABRYEL

CHÓR CHERUBINÓW.

---

ANALYTICAL CHEMISTRY

1958

ANALYTICAL CHEMISTRY  
ANALYTICAL CHEMISTRY  
ANALYTICAL CHEMISTRY  
ANALYTICAL CHEMISTRY

---

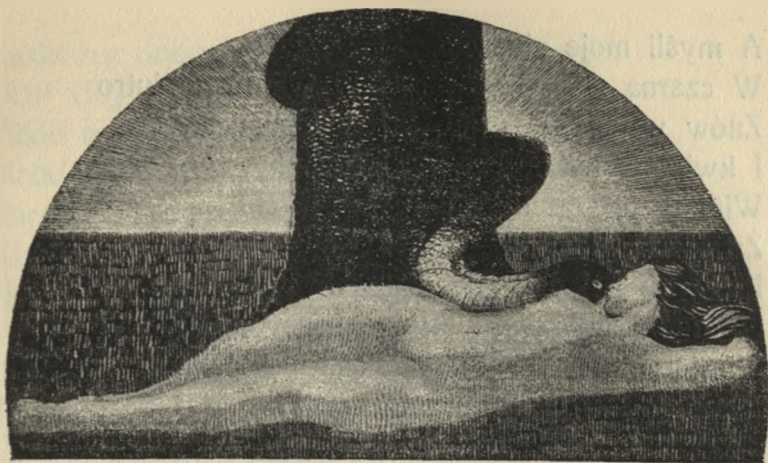


---

Nad Edenem czerwono konające słońce. Ostatnie promienie łamią się z pyłem zmierzchu. Dolina — w głębi po lewej stronie łagodny spad skalistej góry. Szalony przepych podzwrotnikowej flory. Na sklepie seledynowego nieba kołyszą się bajecznie wiotkie pnie niebosiężnych palm. Na wierzchołkach strzelistych chamaeropsów, palm winnych, oliwnych, które się gubią aż gdzieś w podniebnym zenicie, łkają blaski purpurowe odbite z zachodu, stoją w płomieniach pióropusze liści, kołysane łagodnym powiewem zefiru. Przestrzenne coryphy — szerokolistne kentiae chaemedoreje, tworzą nieprzebrane morze zieleni. Phoenixy pierzaste, zakłęte w powagę nad łanem paproci — olbrzymów. Na stoku czarne, ponure, cyprysy, w oddali szeroko rozpięte parasole pinij. Szmer strumienia, który wartko po kamieniach pluszcze. Na odłamach skały skupienia ogromnych kryształów ametystowych, złocistych topazów, rubinowe guzy, szafirów gniazda, szmaragdów, dyamentów pola, złota połyskliwe żyły, nieodgadnione bogactwa, szlachetnych kamieni i kruszców. Drzemiące wspańiałe leopardy, miękogrzywe lwy i płowe lwice, ogromne łasice, jak cenne jedwabie, lśniące miękkim włosem, pasiaste żebry. Długie cętkowane żyrafy i ciężkie okapi, mastodonty potworne — ichtyozauury, jaszczury skrzydlate. Ptastwo mieniające się orgią dyamentowych blasków, malowane tęczy żywymi barwami. Przecudne ptaki rajskie, ogromne, grubodzióbe, o zielonych grzbietach i skrzydłach niedużych z pod których tryskają fontanny szkarłatnych albo szafirowych piór — świetne jak majestat królewskiego płaszcza. Archeopteryxy dziwaczne, leciuche kolibry, lśniące w powietrzu jak dziwne ogniki, pelikany łabate, czarne żurawie i białe, zielone papugi, czerwone ibisy, pawie białe i złote kolorowe strusie, cętkowane dzięcioły, kruki białe. Na środku drzewo poznania. Pod niem szmaragdy mchowego kobierca. Po prawej stronie w tyle las olbrzymów: sigilarye, calamity, lepidodendrony, olbrzymie skrzypy, widłaki, pterophylle, płaskolistne palmacyty, dęby, buki, rozłożyste wiązy. Przedziwne czarodziejskie kwiaty. Ciekawe storczyki jak drzewa ogromne, śnieżyste magnolje, pomarańczowe kliviae, rododendrony liljowe, krocusy płomienne,

agawy wysoko pod niebem kwitnące, potężne gladjolusy i szerokie muzy, białych i złotych lilij, wonne łąny, tuberozy mocne, dzwonki wielkie jak ludzkie ramiona, nie dające się okiem ogarnąć diktamny, skarbiec różnych kwiatów, z których dyszą namiętne wonie z ziół aromatem pomieszane i zapachem żywicznych balsamów.

Chawa ubrana w mgłę wieczorną, ciało jej strojne w girlandy lotosów i lilij. W rękę trzyma pęk białych kwiatów. Dumna i piękna jak bóstwo, Edena — królowa — ma ruchy gibkiej, rozkosznej łąsicy. Rozpuszczony płaszcz pływów włosów sięga jej niemal do kostek, zalewa jej ramiona i biodra, migocące niby płynne złoto. Patrząc na zachodzące słońce, spleta nad głową ramiona.



## CHAWA.

Żegnaj mi, moje ukochane słońce!  
Ilekoć schodzisz za widnokrąg nieba,  
Żal jakiś w duszy mej wstaje tęsknota!  
Może mi tęskno za blaskami złota,  
Którymi pieścisz moje młode ciało,  
Może za żarem twej gorącej twarzy,  
Za jaśnią światła, rozlaną w przestworzu?  
Ty ślesz na ziemię jakiś urok bajki,  
Którym zaklinasz me królestwo w cudy,  
Ty krasisz oczy siedmioraką barwą  
I dajesz duszy rozjaśnienie dziwne!  
Więc tak mi smutno, kiedy masz już zginąć,  
Gdy woal wkoło rozsnuje się nocy,

A myśli moje nie widząc już ciebie,  
W czarną głąb patrzą; chociaż wiem, że jutro  
Znów wstaniesz jasne, budzić perły rosy  
I kwiatów wonne rozchylać kielichy,  
Witanie ptasząt radosnym świegotem —  
Żal mi cię słońce!  
I jeszcze tęsknij, gdy księżyc w poświęcie  
Wschodzi srebrzystej, blask siejąc tajemny,  
W którym czar jakiś zwodniczy się pełni —  
Jakieś majaki przed oczyma stają...

---

Ach! jakże mocno pachną lilij kwiaty:  
W mych młodych żyłach  
Krąży od tej woni gorący płomień,

Wącha lilje.

Ogarnia mi członki odurzenie jakieś,  
Może znużenie, trzeba mi już spocząć!

Kładzie się pod drzewem.

Dziś nad Eufratu byłam skalnym brzegiem,  
Gdzie tygrysica wśród żółtych bambusów,  
Zwierzę najmilsze, porodziła młode  
Zabawne, ślepe; lecz ja od tej chwili  
Tracę w niej wierną towarzyszkę, odtąd  
Przy mnie nie sypia. Tak dobrze mi było  
Pierśmi jedwabnej jej szerści dotykać;  
Ciepło jej ciała po mych członkach biegło



Rozkoszy dreszczem. A dziś jam tak sama!  
Och! Gdybym tak mogła  
Takie maleńkie urodzić istoty,  
Matki otoczyć je tkliwą pieśczołą,  
Karmić i chować, wypełnić to życie,  
Które jest teraz takie czcze i puste!  
Serce mi kłóci dziwny lęk!...  
Niebaczna, siedzę pod drzewem poznania,  
Tu zło i dobro ma swoją świadomość,  
Bo wyrzekł wonczas przy stworzeniu Jahwe,  
Że kto ulegnie pokusie, co zstąpi  
Z onego drzewa, wygnan będzie z rajy,  
Żywot pogodny, bez troski, utraci!  
Niepokój jakiś myśli truje moje!  
W oczach mi staje smagła twarz Adama,  
Widzę niebieskie, jego duże oczy,  
Wiśniowe usta! Ach czemuż tak dawno  
Zginął mi z oczu? Tak mi tęskno!... tęskno!...

Chawa wyciąga się na ziemi, układa się do snu.

Czas mi już usnąć, czas!

---

Zapada noc. Chawa usypia. Po chwili, z poza drzewa wychyla się ludzka głowa o dużych kędziorach i czarnej brodzie. Resztę tułowia stanowi ciało węża o ciemnych łuskach.

**WAŻ.**

Czy ty śpisz, Chawo?

CHAWA budząc się.

O, snać ktoś mnie woła! Słyszę me imię?

WAŻ.

Bądź pozdrowiona! Tyś tęskniła Chawo?

CHAWA z trwogą.

Ktoś ty? Masz oczy płomienne Adama!  
Lękam się ciebie! Idź precz ode mnie, idź!...

WAŻ.

Bądź dobrej myśli, jam jest wąż kusiciel.

CHAWA.

Przepadnij w nocy niezbadanych ciemniach!

WAŻ.

Cześć pani Raju!! Chawie cześć oddaję!!  
Jakaś ty piękna!!

CHAWA.

Mów, czego żądasz? dlaczego sen kłócisz?

WAŻ.

Tęskniłaś Chawo o zachodzie słońca,

Stworzeń królowa, ty pani Edenu —  
Wśród samotności pędzisz życie puste.

CHAWA.

Cóż ci do tego?

WAŻ.

Tygryś młode  
Poczęła w chwili rozkosznej płodzenia  
Więc tygryś już cel życia pełni,  
Ty zaś po raju samotna się błądasz  
Promieniom słońca oddajesz cud ciała,  
Wiewom zefiru twoich piersi woń;  
Karmisz widokiem piękności kobiecej  
Ślepią urokiem ujarzmionych zwierząt  
Siejesz po kwiatach czar, gdy po nich stopa  
Ślizgnie się twoja, a skarby rozkoszy  
Wkoło rozsiewasz, sama czując pustkę...  
Jako kwiat jesteś ucięty i pyszny,  
Który do koła woń cudną wydaje,  
Sam zaś rozkoszy nie odczuwa życia!

CHAWA.

Cóż mam zrobić, wężu?

Wschodzi księżyc, oświetla twarz węża, blade światło przez liście pada  
na piersi i ramiona Chawy.

WAŻ.

Życia bez troski wyrzeknij się, raju,

Pól szmaragdowych — niebieskich dyamentów,  
Gwiazd rubinowych, żółtych ametystów,  
Miękkich przepychów, żywych gronostaji,  
Żył cennych złota, o blasku przekłętym,  
Rzuć kruki białe, rajskich ptaków tęcze  
I stwórz miłości wiekopomne dzieło!  
Stwórz taką łączność dwóch istot cielesnych,  
W której się rozdział dusz dwojga zatraci,  
W której zasłoni mgła szczęścia twe oczy!...  
A dając rozkosz miłosnej pieśczoły,  
Sama jej radość szaloną posiędziesz,  
Znajdziesz w niej zawsze zapomnienie troski  
Gdy się ust dwojga połączą szkarłaty,  
Gdy cię otoczy wężowy splot ciała —  
Gdybyś ból czuła, to w rozkosz on przejdzie,  
Która przebiegnie oszalałe ciało  
Przesłodkim dreszczem; w macierzyństwa blasku  
Będiesz szła odtąd przez wieki ludzkości...  
Ja Adam będę przy twym kroczył boku,  
Dzieląc się z Tobą ludzkiej doli losem.  
Patrz na me usta, które krwią nabiegły,  
Na oczy moje, gorejące żądzą!  
Jać pragnę Chawo! Pragnę twej miłości...

CHAWA.

Jak dziwnie mówisz! Aż mi żar płomienny



Skroń pali, usta, drży w łonie pragnienie!  
Żaliś jest Adam, za którym tęskniłam,  
Który mię odbiegł zaraz po stworzeniu?  
Zrzuć łuskę z siebie, wężu kusicielu!

WAŻ.

Czy chcesz miłować?

CHAWA szeptem.

Tak — chcę! O, tak, pragnę!

Nagle z węża osuwa się łuska, ukazują się nagie ramiona Adama, który Chawę niemi oplata i wpija wargi głodne całunków gorączkowo w jej usta.

CHAWA zaczerpując tchu.

Tyś jest mężczyzna!...

Mglista zasłona.

## ODSŁONA II.

Adam i Chawa przybrani w szaty, uplecione z figowych liści. Rumieni się świt.

CHAWA.

O, mów Adamie, o mów, że mnie kochasz —  
Tak strasznie dobrze, kiedy głos twój słyszę,  
Członki me jeszcze drżą dziwną rozkoszą:  
Ach pieść mię jeszcze, pieść! Już budzi się świt...  
Adamie, czuję lęk jakiś! Spełniliśmy grzech!

ADAM.

Nie trwóż się Chawo! Ust twoich znów pragnę!  
Kocham cię. Kocham!...

Długi pocałunek. Zrywa się wicher.

ADAM do Chawy.

Pan wicher nieci, wszczyna srogi gniew!

Kryją się za drzewem.

CHÓR CHERUBINÓW za sceną.

Gdzież ci nieszczęśni? Do nich prowadź nas.

Życiem bez pracy wzgardzili i troski,

Majestat grzechem obrazili boski,

Nadchodzi sądu czas!

Upadł cień zmazy na rajskie krainy,

Bo szal miłosny srom skalał dziewiczy!

Na ziemię idźcie, kij wzięwszy pątniczy,

Wygnani za winy!

Zstąpcie na drogę życia znojną, łzawą.

Klątwą miłości ścigani i złota!...

Jahwe za rajskie wyklina was wrota,

Adamie precz!... precz Chawo!

CHAWA do Adama.

Słyszysz ten głos? Wzywają nas na sąd!

ADAM.

Wnet raj stracimy, ale ja ci stworzę  
Taką miłości na ziemi krainę,  
W której o szczęściu zapomnisz Edenu!  
Skarb mego serca otworzę ci złoty,  
Dam ci całunków purpurowe szaty,  
Od których spłonie twoje cudne ciało,  
Duszę twą olśnię szeptem słów z opalu,  
Myśli przerobię na sznury perłowe,  
A niemi szyję twą oplotę, włosy,  
Z ucisku ramion damć naramienniki,  
Zaś napierśniki z mych piersi ci stworzę;  
Spójrzeń mych szafir na własność posiędziesz,  
Łez brylantami twe smutki obmyję,  
Radość twych oczu na ołtarz postawię,  
Przed którym modlić się będę codziennie,  
Aby świeciła zawsze jasnym blaskiem!

---

Zakrwawię dłonie swoje w ciężkiej pracy,  
Aby ci nigdy nie zabrakło chleba!  
Nie trwóż się Chawo!... zbądź próżnego lęku!  
Ja ci dam tkliwość czułego kochanka  
I serca ciepłem tve nakarmię serce —  
W twojej obronie nadstawię mych piersi,  
Podporąć będę i stróżem aniołem,

Co ciche skrzydła nad tobą roztoczy!  
Pójdź za mną Chawo, kochanko ty moja,  
Drżące oparłszy na mych barkach ramię,  
Pójdź w kraj wygnańczy, bo tam miłość świta!

CHAWA.

Cóż ja ci za to mam oddać Adamie?  
Dla twej miłości wyrzeknę się raję,  
Pójdę za tobą, dokąd mnie powiedziesz,  
Powolna tobie, służebnica twoja,  
Ja dumna Chawa, Edenu królowa!  
A gdy na niebie księżyc wzejdzie złoty,  
Pieszczot pełnemi oplotę ramiony  
Twe dzienną pracą umęczone członki!  
Usta twe warg mych napoję słodyczą  
I najgorętsze krwi mojej płomienie,  
Które kobiece me łono rozpali,  
Dam ci Adamie, abyś drżał w rozkoszy  
Od piezczot żaru, jako drżą te rosy  
W białych lotosach, słonecznego kręgu  
Żarem oblane!

Chmura zakrywa czerwony brzask. Ciemno. Błykawica olśniewa Eden. Na górze ukazuje się Archanioł Gabriel z ognistym mieczem w ręku. Za nim huf cherubinowy.

CHÓR CHERUBINÓW.

Gdzież ci nieszczęśni? Do nich prowadź nas!

Życiem bez pracy wzgardzili i troski,  
Majestat grzechem obrazili boski.

Nadchodzi sądu czas!

Słuchać grzmot.

Adam i Chawa stoją w osłupieniu; kryją się za drzewem, tuląc się do siebie.

ARCHANIOŁ.

Gdzieżeś Adamie?

ADAM.-

Pana głos słyszałem, a żem jest nagi,  
Za drzewo oto ukryłem się w lęku  
I splotłem szatę z figowego liścia.

ARCHANIOŁ.

Ktoć rzekł, żeś nagi? Ty niewiastę zwiodeś  
I płci różnicę przez grzech swój poznałeś!  
Więc Pan Zastępów do was mnie posyła,  
By wam obwieścić, grzesznicy niegodni,  
Że gniewem jego oblicze schmurzone,  
Bo twór występny: człowiek przykazanie  
Jego podeptał! O, biada wam, biada!  
Adamie, Chawo, żeście grzech miłości  
Spełnili dzisiaj, na raj utratę  
Pan Was skazuje, skoroście przenieśli  
Nad dary jego, zmysłowy szal krótki!



On dał wam żywot bez pracy, zabiegów,  
Bez myśli żmudnej o jutrze, przyszłości,  
Świadomość odjął niedostatku, głodu,  
Dał wam bogactwo gorącego słońca,  
Pogody wieczność i cudów przyrody  
Skarb niewygasły, nigdy nieprzebrany!...  
Zwierząt i roślin dla was stworzył światy,  
I was królewską nad nim darzył władzą —  
Tak wam uczynił Jahwe, niebios Pan!  
I dał wam złota, dyamentów góry,  
Drogich kamieni i kruszców pokłady,  
Wszystko Wam oddał bez pracy i trudu —  
Tylko miłości wam bronił pożywać!  
Za karę zejździe na łez krwawych padół,  
Przeklęta ziemia dla was! W pracy ciężkiej  
Odtąd z niej będziesz pożywał Adamie, —  
Ciernie i oset, ona rodzić będzie!  
Pracę za złoto oddawać będzie,  
Którego ceny nie znaliście w raju.  
I ród twój Chawo sprzedawać się będziecie  
Za kruszec złoty! Ty zasię Adamie,  
By miłość osiąść, złotem płacić będziesz!  
Przez świat i dzieje ludzkości pójdziecie.  
Z wiecznem pragnieniem miłości i złota!  
Imać się będzie człowiek wszelkiej zbrodni,  
Aby je osiąść. Zdradzi żona męża,

Zgładzi brat brata i najświętszy węzeł  
Przyjaźni, wierny rozerwie przyjaciół!  
Bolów i smutków będą one krużę,  
Z której będziecie gorycz spijać do dna!  
I twoje Chawo rozmnożę boleści,  
W bolu i męce rodzić będziesz dzieci,  
Mężowi wola twa będzie poddana,  
A on nad tobą rząd będzie sprawował!  
By sprawić ziemię, z której wzięty jesteś  
Kraję szczęścia, raj opuść Adamie,  
A ty niewiasto idź, boś ty żyjących  
Matką jest: Chawa!

CHAWA.

Czy nie masz dla nas nijakiej litości?  
Czy wiecznie trzeba życie w męce pędzić?  
Pana za nami błagaj Archaniele!  
Łaski prosimy!

Upada na twarz przed Archaniołem.

ARCHANIOŁ.

O łaskę prosimy Cherubini Pana!

CHÓR CHERUBINÓW.

Miłosierdzia Panie racz okazać twarz,  
Błagania zanosim przed twój złoty tron,

W zlitowania twego uderzamy dzwon,  
Nieszczęsnych dołę zważ!  
Zlituj, Zlituj się!!!!

Odzywa się grzmot.

ARCHANIOŁ.

Przemówił do mnie Pan  
I zlitowanie swoje, śmierć, zsyła wam:  
Wyzwolenie z bólu — cierpienie daje kres!...  
Adama jesteś, czyli proch, człowieku,  
I prochem staniesz się!!!...

CHÓR CHERUBINÓW.

Na drogę życia zstąpcie znojną, łzawą,  
Klątwą miłości ścigani i złota,  
Jahwe za rajske wyklina was wrota,  
Adamie precz i Chawo!  
Precz! Precz!

Archanioł wskazuje im drogę płomienistym mieczem. Adam i Chawa postępują zwolna. Chawa wsparta na ramieniu Adama. Za nimi Archanioł. Błyskawice—grzmoty—wicher. Na wschodzie krwawy brzask dnia.

CHÓR CHERUBINÓW.

Adama, jesteś proch!... Adama, jesteś proch!...  
Adama, jesteś proch!

Zasłona.

## AKT DRUGI:

NA DWORZE LITEWSKIEGO KSIĘCIA.

KSIĄŻE RYNGOLD

BIRUTA JEGO ŻONA

JOAN ALCHEMIK

SKORWID

TALWOSZ

MINKOWT

JAWNUTA

RACZA

ARAB

RAPSOD

PACHOLE

DWORZANIE, RYCERZE, PACHOLIKI.

ART-DROG:

NA DWORZE LITWICKIEGO KATOLIA.

BRUTA JEGO ZONA -

JOAN ALCHERK

SKROWID

TALWOSZ

DWORZANIN

ALINKOVI

JAWNUTA

ALUBERNE KAJNY

RACZA

ARAB

KAISOD

RACHOR

DWORZANIE TYCZKI PACIOJIKI



---

Rycerska komnata w drewnianem zamczysku. Na ścianach ogromne rogi turów, skóry żubrów i niedźwiedzi. Rozwieszono zbroice, pały, pęże, włócznie, miecze, sajdaki, groty, myśnice, koncerze, płachy. Po prawej stronie na bawolich rogach wzniesiony tron. Na nim rozpięty szkarłat i skóry. Z belki pułapu zwisa wielki świecznik. Długi stół w głębi komnaty — przy nim rzeźbione ławy. W głębi wchód do komnaty przez krużganek. Po lewej stronie przez drugie drzwi wchód do świetlicy.

Wchodzi Skorwid. Talwosz siedzi na ławie podparty.

SKORWID.

Witaj Talwoszu! Czy niema tu księcia?

TALWOSZ.

Właśnie i ja go tutaj oczekuję!

SKORWID.

Chcę mu radosną nowinę obwieścić:  
Kiedy dziś w mojej myśliwskiej pogoni  
Zagnałem konie aż po samo Błotno,  
U brzegu puszczy napotkałem wozy  
Minkowta, który już temu z pół roku  
W posły wyjechał do księżny Julianny:  
Drogą daleką miał konie zgonione  
Więc musiał popas konieczny odprawić,



Mnie zaś rozkazał ile koń wyskoczy  
Gnać do Ryngolda i jego przybycie  
Rychło oznajmić. Za nim zajdzie słońce  
Za brzóz bugaje, Minkowt tu już stanie  
I zniósłszy dary, da odpowiedź księciu.

TALWOSZ.

Ryngold Minkowta zdawna oczekuje.  
Niepokój miota nim jakiś szalony,  
Odkąd z wyprawy powrócił na Zakon,  
W której Juliannę raz pierwszy obaczył —

SKORWID.

Cichaj! Oto księżna!

Wchodzi księżna Biruta.

BIRUTA.

Nad czem tak długie rozwodzicie mowy?  
Cóż cię tak szybko przygnało Skorwidzie?  
Może ci w puszczy zabrakło zwierzyny,  
Koni wytknął nogę, żeś już do domu wrócił?

SKORWID z głębokim ukłonem.

Pokłon wam biję o księżno, głęboki.  
Księżciu naszemu wieści zdała niosę:  
W puszczy na wozy naszedłem Minkowta,

Co jeździł w posły — dzisiaj jeszcze wróci  
Po słońcu zachodzie.

BIRUTA.

Zaprawdę nie wiem czyli wieść to dobra,  
Czy mam się cieszyć, że Minkowt powraca?  
Bo Ryngold jemu zlecił tajne sprawy,  
Ja zaś tajemnych układów się boję!  
Choć rzeczą nie jest niewiasty się mięszać  
Do spraw rycerskich, jednakże się troskam,  
Że serce męża zamknięte i usta.  
Więc pójdź Talwoszu pomiędzy dworzany  
I rzeknij wszystkim, że odprawim ucztę  
Kiedy Minkowt wróci.  
Gdy alchemika napotkasz Joana,  
Zawołaj go do mnie, chcę bowiem wiedzieć  
Jak mu się wiodą jego żmudne próby?  
Po tem Talwoszu, gdy o każdej porze,  
U księcia posłuch masz i zaufanie  
Pójdiesz mu słowa Skorwida powtórzyć!

Do Skorwida.

Idź rzucić szaty ze siebie myśliwskie,  
A potem staw się na ucztę wieczorem.

Talwosz i Skorwid odchodzą.

**BIRUTA** sama, siada na ogromnym stolku odrzuca w tył głowę rozmarzona.

Lubię Joana, bo ma dobre oczy,  
Pogodne takie jako błękit nieba,  
W którym się przejrzeć jasność ducha może...  
Mnie braknie myśli tej jasnej pogody,  
Cień jakiś przypadł na me biedne serce  
I tak mi dziwnie jest na duszy smutno,  
Jakby ją szata, co kryje umarłych,  
Oblekła kirem, nim legną na stosie.

Wchodzi Alchemik Joan, piękny młodzieniec ubrany w czarną togę. Przy-  
stanął — słyszy ostatnie wyrazy Biruty. Patrzy na nią długo, nie mogąc  
oczu od niej oderwać.

**JOAN** z ukłonem.

Cześć księżnej składam! Talwosz mnie szle do was  
Dostojna Pani! Słyszałem nie chcący  
Ostatnie wyrazy Twojej smutnej mowy.  
O, gdybym posiadał ową moc potężną  
Wskrzeszenia słońca w Twojej biednej duszy!  
Gdybym potrafił szczęsną radość stworzyć,  
Błyskiem uśmiechu Twoją twarz okrasić —  
Nie miałbym w duszy innego pragnienia!

**BIRUTA.**

Czy tak Joanie? Myśli moje były  
Właśnie przy tobie i dobroć widziałam

Twych pięknych oczu i ducha pogodę.  
Gdy na mnie patrzysz, ukojenie schodzi  
Na dno nieszczęsnej skołatanej duszy,  
Jak ognik błędny, co nad bagnem błyska.  
Tak mi się zdaje, żeś mi jest przychylny:  
Więc chciałem spytać się ciebie Joanie,  
Czyś posiadał sposób na robienie złota?

JOAN.

Sądziłem Pani, że Ryngold jedynie  
Kruszcu jest chciwy i bogactw niezmiernych.  
Czy żądasz księżno też tak bardzo złota?

BIRUTA.

Mylisz się, księżna nie tylko nie pragnie  
Złota i bogactw, lecz je nienawidzi,  
Nawet jej ciężko mówić o niem bywa!  
Pytam zaś ciebie przez wzgląd na Ryngolda,  
Który, wróciwszy z rycerskiej wyprawy,  
Popadł w szal jakiś, straszliwe pragnienie  
Zdobycia złota i od tego czasu,  
Aby je zyskać nie przebiera w środkach.  
A ja bezsilna spoglądam na niego,  
Widzę jak zboczył swe ręce niedawno  
Przednich rycerzy krwią, za to, że wiarę  
Jak mówi — wzięli niemieckiego Boga —



Lecz go do zbrodni żądza bogactw pchnęła!  
Krew odtąd niewinnych między nami staje:  
Gdy usta ku mnie w całunku pochyli,  
Wydaje mi się, że krew na nich widzę,  
A kiedy pełnię małżeńską powinność,  
Odraza wzdryga moje całe ciało!...  
Lecz pocóż tobie moje myśli zwierzam?  
Tak jakoś z duszy wymknęła się skarga  
Dławiona długo, tak jako się z piersi  
Wymyka tchnienie! Więc o to cię błagam,  
Jeżeli dla mnie masz w sercu życzliwość,  
Byś starań wszelkich Joanie dołożył  
I góry złota przed Ryngolda stopy  
Co rychlej sypnął, a natenczas może,  
Gdy skarb posiędzie odmieni się Ryngold.  
Cóż dobrze? powiedz, przyrzekasz Joanie?

JOAN.

Ach Pani!

Za uśmiech jeden, radosne spojrzenie  
Twych cudnych oczu, jabym oddał życie,  
Niezmierne skarby dał całego świata;  
Jad złego, pani, nie zatrul twjej duszy,  
Masz czyste myśli i serce bez skazy,  
Więc życie tobie nieść radość powinno,

A jeśli Joan przyczynić się może,  
Wpleść perłę szczęścia w twego życia pasmo,  
Wszystko z radością największą uczyni,  
By tylko stworzyć dla Ryngolda skarby!

BIRUTA.

Niech przyjaźń moja zapłątą ci będzie!  
Pomnij, że księżna za twoje dobre słowa  
Czuć dla cię będzie niewymowną wdzięczność!  
Popatrz mi w oczy, a rzeką ci one,  
Że masz w mem sercu taki alkierz cichy,  
W którym myśl moja przed smutkiem się chroni.

Biruta zasłania oczy, pragnąc ukryć łzy wzruszenia, Joan rzuca się jej do stóp, całuje je gorączkowo. W tej chwili wchodzi Talwosz i widząc Joana na klęczkach przed Birutą cofa się.

JOAN.

Nie bądź smutna pani!  
Przecż Joan tkliwe ma też w piersi serce  
I płakać gotów gorącemi łzami!  
O, gdybym w całunku mógł spijać twoje łzy —  
O, gdyby precudne sprawdziły się sny!

BIRUTA.

Nie, nie Joanie! Już musisz stąd odejść,  
Wszędzie wokoło nas są sługi fałszywe,

Ryngold niesłuszne podejrzenie weźmie,  
A pilnie mię strzeże!

JOAN ochłonawszy.

Spełniam twój rozkaz miłościwa księżno.

Skłania się, odchodzi.

BIRUTA do siebie.

Węzeł przyjaźni z Joąnem zawarty,  
Dziwnie się stało!

TALWOSZ wchodzi z ukłonem.

Że Minkowt wraca oznajmiłem księżciu,  
Jakoż że ucztę dziś pani zgotować  
Kazałaś, dworzan zaprosić, rycerzy.

BIRUTA.

Dał Ryngold rozkazy?

TALWOSZ.

Tak, przednie kazał wydobyć gąsiory  
I stół biesiadny w tej sali zastawić,  
Tu posła wysłucha i dary odbierze.  
Książę tu ważnych ma wysłuchać wieści,  
Na osobności chce dać posłuchanie,  
Komnatę oną więc kazał opróżnić.

BIRUTA.

Cóż to za sprawy tak ważne, o których  
Przedniejsze wiedzieć nie może rycerstwo,  
Ni żona księcia? Wszak dawnym zwyczajem  
Poselskiej wszyscy słuchaliśmy mowy.

TALWOSZ *zmięszany.*

Nie wiem miłościwa księżno!

BIRUTA.

Księcia Ryngolda zausznił, ty nie wiesz?

TALWOSZ.

Nie wiem!

*Wchodzi książę Ryngold.*

BIRUTA.

Talwosz powiada, że przyjmiesz Minkowta  
W sali rycerskiej, lecz na osobności, —  
Myśli ukrywasz przede mną tajemne!

RYNGOLD.

Krosien pilnować idź, lub czytać biblię,  
Którą niemieccy ci dali mnichowie,  
A nas tu ostaw! Nie tobie tu radzić

W poważnych sprawach, które rzeczą mężów.  
Żegnaj Biruto!

BIRUTA.

Wiem, że rycerskich spraw nie masz na myśli,  
Idę, lecz pomnij, że za me serce  
I za oddanie tyraństwem mi płacisz!  
Oby ten posiew, co szczepisz w mej duszy,  
Złych plonów nie przyniósł! Bo widzę nie tylko  
Twarda twa mowa, lecz i serce z głazu.  
A jeśli mąż pragnie miłość posiadać żony,  
Z szczerego serca, gładko, mówić musi.  
Biada, gdy w myśli jego podstęp mieszka;  
Tak mi się zdaje, że przeciw mnie knowasz!

RYNGOLD do Talwosza.

Słyszysz Talwoszu, coś to niby groźba!

Księżna Biruta odchodzi.

Księżna pytała ciebie może o co?

TALWOSZ.

Chciała znać powód wyprawy Minkowta.

RYNGOLD.

Lecz jej nie rzekłeś po co Minkowt jeździł?



TALWOSZ.

Widać przecucie jej myśli udręcza;  
Twą tajemnicę święcie chowam panie;  
Księżna z Joaniem rozmawiała długo,  
A gdy tu wszedłem, całował jej stopy  
I ręce — w oczach oboje łzy mieli...

Przez okno padnie blask czerwony zachodzącego słońca.

RYNGOLD.

Kłamiesz Talwoszu bo wierną mi była  
Biruta zawsze i mimo podejrzeń,  
Nigdy nie widział nic przeciw wierności.  
Nieufność budzisz złym językiem we mnie?  
Gdyby kto inny śmiał mi to powiedzieć,  
Musiałby zegnić o głodzie we wieży,  
Więc zhamuj twe słowa!

TALWOSZ.

Na Diewsa Perkuna, jam przysiędź gotowy  
Powtarzam tylko co widziały oczy.

RYNGOLD.

Ha! Jeśli tak rzeczesz to baczne miej oko  
I mów mi wszystko, nagrodzę cię hojnie,  
Skoro się dowiem, że żona niewierna,

Może to lepiej się stanie i dla mnie  
Wszak będę wtedy mieć już wolne ręce!

Za sceną odgłos rogu.

**RYNGOLD** poruszony.

To róg Minkowta! Hej, zwory odemknąć  
Uchylić zwodu! Niechaj łańcuch dzwoni  
Pod mostu ciężarem! Brony na ściężaj  
Szerokie otworzyć! A Minkowt do tej ci  
Ma wniść komnaty, jużem niecierpliwy!  
Zastawić potem ucztę. Niechaj wejda  
Pachołki i niech kaganki zapalą.

Talwosz odchodzi, wchodzi pachołki z łuczywami, zaświecają kaganki na świeczniku. Słychać brzęk łańcucha, opadanie mostu, odgłos kopyt końskich dudniących po moście. Ryngold kroczy niespokojnie, wreszcie zasiada na tronie, znów zrywa się i chodzi.

**TALWOSZ** do pachołków.

Salę opuście, gdy światło zrobicie.  
Gdy książę posła posłuchanie skończy,  
Stół macie zastawić.

Pachołki wychodzą. W drzwiach ukazuje się Minkowt w zbroi, za nim jego służba. Minkowt odbiera od pachołka poduszkę, na której leży złocista uzda na konia i rysy kirys. Zbliża się ku Ryngoldowi.

**MINKOWT** pochylony w ukłonie.

Minkowt z dalekiej powraca wyprawy,  
Książęciu wyraża cześć i pozdrowienie

Imieniem księżny, co Wam śle te dary  
Dostojny panie!

RYNGOLD odbiera i ogląda dary.

Weźmij Talwoszu te rzeczy przepiękne,  
Złóż je wśród moich najcenniejszych skarbów!  
Wdzięczne jest serce me za nie Juliannie.

Talwosz odchodzi z darami.

Gadaj Minkowcie, coś wskórał u księżny.

MINKOWT do swych sług.

Odejdźcie stąd proszę!

RYNGOLD.

Rzeknij!

MINKOWT.

Julianna wdzięcznie twe dary przyjęła  
I dziękczynienie ci za nie wyraża.  
Mówiłem panie, jako ci się stała  
We dnie i noce, bezmierną tęsknotą,  
Jako w jej cudne pragniesz patrzeć oczy  
I lic jej gładkich widokiem się cieszyć,  
Jako chcesz służyć jej mowy srebrzystej  
Dźwięków pieściwych, jako w snach widzisz  
Jej krasę słodką, której czar oślepia

Zmysły twe książę i krew młodą burzy,  
I że na wieki ślub z nią zawrzeć pragniesz  
A gdy skończyłem dziewosłęby moje —  
Spytała księżna, czy się godzisz panie  
Na jej żądania, jakie rzekła tobie,  
To jest, że skarbiec jej złotem wypełnisz  
Na włóczni wielkość używanej w boju.  
Ja zaś rzekłem, iż spełnisz to panie.  
Wtenczas przyrzekła zniewolić się tobie:  
Poczem mnie znowu spytała Julianna  
„Odkądże Ryngold takie posiadał skarby“?  
Przeto jej rzekłem, że ucznia Magnusa  
Co złoto robi do niewoli wzięłeś,  
Oraz, że Joan ów młodzian hiszpański,  
Wkrótce jej skarbiec wypełnić jest gotów.

RYNGOLD.

Cóż na to Julianna?

MINKOWT.

Doprawdy wyrzec się lękam jej słowa...

RYNGOLD.

Nie trwoż się, choćbyś moje serce ranił  
Najkrwawszym smutku i boleści grotem!

MINKOWT.

Księżna mówiła, iż Panie słyssała,  
Jako masz żonę cnót niewieścich pełną,  
Młodą i piękną, roztropną i rządną,  
Więc za warunek tobie księżna stawi,  
Gdy ślub chcesz zawrzeć, byś najpierw był wolny,  
Dla niej miłości to będzie dowodem...  
Twey odpowiedzi tedy księżna czeka.

RYNGOLD.

Dzięki Minkowcie za twoje usługi,  
Odpocznij trochę i staw się na ucztę.

Minkowt odchodzi.

RYNGOLD do siebie.

Mówił dziś Talwosz, że żona mnie zdradza.  
Niewierne żony śmiercią prawo karze.  
Więc jeśli prawda, to mogę być wolny,  
Tylko dowodu muszę szukać rychło!

Klaszcze w dłonie.

Hej!

Wchodzą pacholiki.

Hej! Stół zastawić do uczyty corychlej,  
Objaśnić światła, bo w oczach mi czarno —  
W duszy też jakoś mi się czyni ciemno.  
Uderzcie w tarczę, niech wejdą dworzanie,



Niech mocne lipce zabiją godzinę,  
Która mi w piersi i duszy się lęgnie!

Pacholik uderza w tarczę — inni znoszą misy, kubki, gąsiory z winem,  
Ryngold siada na tronie — duma. Wchodzą dworzanie — Biruta z orszakiem  
niewiast, Minkowt, Skorwid, Joan.

BIRUTA.

Nad czemże książe tak rozmyśla teraz,  
Miast sercem radem podejmować gości?

RYNGOLD.

Słyszycie wszyscy, jak gani mię księżna?  
Dobrze mi mówisz! Usiądźcie więc proszę!  
Z dźwiękiem puharów rozdzwięczy się radość  
I stół przebiegnie, jako mocne miody  
Ciepło po żyłach gorąco roznoszą,  
Więc, pijcie a żywo! Ty zaś Skorwidzie  
O łowach dzisiejszych opowiadaj wiele!

SKORWID.

Zbrakło mi szczęścia! Nieopodal zamku  
Łosia ujrzałem rozłożyste rogi,  
Szedł po mokradle raciami bulgając,  
Kroczył powoli, by ukryć się w gąszczu;  
Nie mogłem konia puścić w cwał za zwierzem,  
Moczar był wielki, zaś dal za ogromna,  
Bym w niego strzałą mógł dobrze ugodzić,

40

Więc mi łoś uszedł!

Gdy znów wracałem, żeby przybycie  
Minkowta uprzedzić, spotkałem żubrowe  
Stado wśród puszczy — jednakże się kwapiąc  
Rychło do zamku, zniechałem pościgu.

WSZYSCY chórem.

A to wielka szkoda!

RYNGOLD.

Widzę, że Joan o swem złocie gada.

JOAN.

Merkura w trwały już stan zamieniłem,  
Więc trzeba barwę mu jeszcze złocistą  
Przydać, co — tuszę — wkrótce mi się uda.

RYNGOLD.

Pomnij Joanie, co ci raz wyrzekłem,  
Że jeśli wkrótce nie otrzymasz złota,  
Skórki twej pięknej każę zdzierać pasy,  
Niewiastom będę ją sprzedawał drogo,  
Którym twe liczko podoba się gładkie!  
Czas ci zaś daję do pełni księżyca —  
A Ryngold słowa dotrzymać potrafi!

Biruta blednie, patrzy dziwnie.

RYNGOLD.

Ej, cóżto żono twe lico tak blednie?  
Księżna Biruta weselić się winna,  
A ty mi jesteś markotna smutna!

BIRUTA.

Oszczędź nam książę takich słów okrutnych.

RYNGOLD.

Niechaj grzmią surmy! Niech będzie wesoło!  
Róg turzy mi dajcie, niechaj w okrąg idzie!  
Książny Biruty wypijmy przezdrowie!  
Hej! Krzyk pospólny podnieście dworzanie

Pacholik podaje róg napełniony miodem.

Niech żyje księżna!

WSZYSCY.

Niech żyje księżna!

Niech żyje!

Odgłos surm. Ryngold wznosi róg, ten wymyka się z jego ręki i pada na stół. Wszyscy patrzą na to z przerażeniem. Ryngold stoi oniemiały przez chwilę.

BIRUTA.

Zła to dla mnie wróżba!

RYNGOLD do pacholka.

Dawaj tu miodu! nie wiem jak się stało —  
Dziwnie wysunął się obły róg z ręki!  
W ręce Biruto! piję tve przezdrowie!

Wychyla część rogu.

Wszyscy chórem: niech żyje księżna, książę niech żyje!

TALWOSZ.

Powiedz Dowgirdzie o onym człowieku,  
Co błdził do nas aż z arabskiej ziemi.

DOWGIRD.

Przybył tu dzisiaj czarnoksiężnik jakiś,  
Czy kuglarz wschodni: popisać się pragnie  
Przed tobą panie i dworem książęcym.  
Jeśli zezwolisz, wprowadzić go każę.  
Powiada, że jako litewskie kołduny,  
Lub też półgąski, połykać szkło umie,  
Że igłą dłonie, ramiona, przeszywa,  
Na piersiach skórę, bez kropli krwi śladu  
Nie czując bólu, a smolne pochodnie,  
Płonące ogniem, do ciała przykładają  
Jako najbardziej chłodzące dryakwie,  
Bez żadnej szkody i uszczerbku zdrowia!  
Podobno wschodnie sprzedaje towary,

Złote jedwabny puinały, groty,  
Przeróżne wschodnie, zagraniczne leki.

TALWOSZ.

Z Malbarga pono aż tutaj przybywa,  
Wabiony dźwiękiem litewskiego złota.

BIRUTA.

Na ludzkie męki nie chcę patrzeć mężu,  
Nie lubię takich kuglarskich widoków,  
Przeto sztuk żadnych okazywać nie każ  
Niech wejdzie zasię rozłożyć towary.

DOWGIRD.

Twa wola się spełni miłościwa pani!

Wychodzi.

MINKOWT.

Ja znów spotkałem ślepego rapsoda,  
Pacholę cudne pod ramię go wiodło.  
Zdjęła mnie litość, gdy potu strumienie  
Na twarzy dojrzał znużonego starca,  
Przeto ich dwoje na wóz mój zabrałem,  
I z sobą przywiodłem.

RYNGOLD.

Ty dla włóczęgów masz za miękkie serce.



BIRUTA.

Zrobiłeś dobrze, miłosierdzie czyniąc:  
Kto rękę poda nieszczęsnej starości,  
Ten nie zawinił, lecz raczej zasłużył  
Sobie na chwałbę! Nieprawdaż rycerze?

RYNGOLD.

Czyś pytał może skąd oni przybyli?

MINKOWT.

Rzekli, że z Polski, aż hen od Krakowa.  
Pacholę kliwie zawodzi piosenki,  
A starzec ślepy na gęśli wtóruje.

BIRUTA.

Gdy kuglarz wyjdzie, daj rozkaz Ryngoldzie  
Zawołać chłopię — chcę pieśni posłuchać.

Dowgird wprowadza Araba. Ten składa ręce na piersi i upadłszy na twarz,  
oddaje wschodni pokłon. Za nim dwaj chłopcy arabscy wnoszą toboły  
z towarem. Wszyscy otaczają go.

DOWGIRD do Araba.

Na twe kuglarstwa nie chce patrzeć książę,  
Lecz wszyscy pragną oglądać towary,  
Rozłóż więc toboły i okaż twe skarby!

BIRUTA do Dowgirda.

Pospytaj, co ma w tym skórzanym worze?

ARAB.

W tym worze trzymam tresowane węże,  
Które przy dźwiękach mojej fletni tańczą,  
I chociaż pełne mają paszcze jadu,  
Najmniejszej krzywdy nie czynią nikomu,  
Tak je łaskawi potęga mej pieśni,  
Może okazać?

BIRUTA.

To wstrętne gady, nie chcę widzieć węży.

ARAB otwierając inny tobolek.

Tutaj się mieszczą różne piękne rzeczy:  
Oto są pióra afrykańskich strusi —  
Czarne i białe, jak wasz śnieg przecudne.  
Tutaj mam kości słoniowej kawały,  
Rzeźbić w niej można jak w drzewie lub złocie  
Przepiękne rzeczy. Są i szaty wschodnie,  
Złociste materye i lśniące jedwabny,  
Świetnie w desenie wzorzyste utkane.

BIRUTA.

Ten wiewny jedwab na szatę poranną  
Mi zakup Ryngoldzie!

RYNGOLD.

Choć wielce kosztowny, muszę ustąpić.  
Jednak — dla kogo weń myślisz się stroić?  
Czy chcesz Biruto mnie wydać się piękną?

BIRUTA.

Wszak ranna szata jest tylko dla ciebie!

ARAB.

Mam piękne bronie: wschodnie puinały,  
O rękojeściach z perłowej macicy,  
Którą hebany ujęły szlachetne,  
Ten zasię mały oprawiony w złoto,  
Co od szlachetnych połyska kamieńców  
Jeszcze od moich pochodzi pradziadów —  
Straszną trucizną ma ostrze zatrute,  
A każda rana chociażby najmniejsza  
Ostrzem zadana, zesyła śmierć zaraz.

Ryngold bierze sztylet do ręki i ogląda.

ARAB.

Tanio go sprzedam, bo nieszczęście niesie  
Każdemu, w czyje posiadanie wejdzie;  
Mój pradziad brata nim życia pozbawił,  
Gdyż obaj jedną kochali kobietę,  
Dziad zaś niewierną swą żonę nim zabił,  
A ojciec, wielką boleścią trawiony,  
Życie tem ostrzem sam odebrał sobie,  
Gdy matka moja, na świat mię wydając,  
W bolach porodu umarła nieszczęsna.  
Lękam się przeto puinału tego,  
I jestem nawet go darować gotów,  
Byleby tylko ktoś go przyjąć zechciał.

JOAN biorąc sztylet do ręki.

Więc ja go kupię od ciebie Arabie,  
Chcę dowieść bowiem, że mi bajasz brednie  
I szczęsny tylko obawia się nieszczęść:  
Żadnych nie lęka się gorycz mej duszy!

RYNGOLD ponuro.

Pomnij Joanie, że ostrze zatrute  
Przeciwno Tobie obrócić się może!

JOAN.

Tchórzem nie jestem, który w baje wierzy!  
Na znak, że nie mam zajęczego serca,  
Puinał moją własnością się stanie!

WSZYSCY.

Nie bierz tej broni, prosimy cię wszyscy,  
Nie bierz, nie bierz!

JOAN.

Raz już wyrzekłem, że sztylet kupuję!

BIRUTA.

Ostaw Joanie, ze serca ci radzę,  
Ryngoldzie nie daj mu brać puinału,  
Jeszcze nieszczęście nań sprowadzi jakie!

RYNGOLD.

Do spraw Joana ty mi się nie wtrącaj!  
Niechaj kupuje skoro taka wola!

Wszyscy ucichli przerażeni, nie śmiejąc opierać się słowom Ryngolda.

ARAB okazując błękitno-złocisty jedwab.

A tej materyi indyjska królowna  
Błam zakupiła na szatę godową,



Złotem jest litem cudnie haftowana,  
Które migoce jak gwiazdy na niebie.

RYNGOLD do Talwosza cicho.

Niby dla siebie weź ten błam Talwoszu,  
Zwrócę ci pieniądz... dla Julianny będzie!  
Ona tak lubi ustroić się cudnie...

TALWOSZ rzucając trzos złota.

Słuchajże kupcze, więc biorę ten jedwab!

RACZA.

Kogoż Talwoszu obdarzysz jedwabem,  
Któraż to z niewiast taka szczęsna będzie?  
Wszakże nie masz żony?

BIRUTA.

Może kochankę obdarzyć chcesz hojnie  
Lub też się właśnie chce Talwosz ożenić  
I zakup robi na weselną szatę  
Dla oblubienicy.

Już dosyć Ryngoldzie oglądania będzie,  
Rzuć mu trzos złota, niechaj sobie idzie,  
Skorwid zaś wezwie pacholę i gędźca.

Ryngold rzuca handlarzowi kiesę ze złotem, ten dziękuje i składa toboły.

ARAB do chłopców.

Pomóżcie chłopcy pakować toboły.

RYNGOLD.

Więc pójdź Dowgirdzie wprowadzić pacholę.

BIRUTA.

Radam jest bardzo, ja tak pieśni lubię!

RYNGOLD.

Nie cierpię bardów i ich zawodzenia.

ARAB spakowawszy towary.

Dzięki wam książę miłościwy panie,  
Niech Allah weźmie was w swoją opiekę,  
A ty się lękaj puinału panie  
I pozbądź go się, gdy chętny się zdarzy.

Kłania się upadłszy na twarz.

JOAN.

Nie troszcz się o mnie litościwy kupcze,  
Wyjdź raczej za drzwi, by zyski przeliczyć.

Arab zabiera się do wyjścia. Dowgird wprowadza śliczne bladolice pacholę o ciemnych oczach i płowych włosach, które wiedzie pod ramię ślepego starca z długą brodą. Starzec dzierży gęślę, przypiętą na rzemieniu.

SKORWID.

Rzecz, co mu księżno rozkażesz zaśpiewać?

BIRUTA.

Piękne pacholę, o czym śpiewać umie?

RAPSOD.

To moje wnuczę miłościwa pani,  
Ma czułe serce jako złota lutnia,  
Na której tęskne melodye wygrywa —  
Jaką więc strunę chcesz pani poruszyć?  
W piersi chłopięcia są wszystkie rozpięte:  
Cichej miłości beznadziejnie smutnej,  
I tej w miłosnym uniesionym szale,  
Kiedy hymn zagra rozkoszy muzyka;  
Są takie struny, z których ból upływa  
Wiecznej tęsknicy — tak blady i smutny,  
Jako twarz mniszki zamkniętej w klasztorze,  
Lub twarz młodzieńca, który poległ w boju.  
A jeśli każesz, to ci też zanuci  
O światłem srebrnej słowikowej nocy,  
Białym miesiącu, o bżów liliowych  
Namiętnej woni, o bladym paziku,  
I cudnej królownie... rozkaż tylko pani,  
Miłościwa księżno!

52

BIRUTA.

Dziś noc Kupały — po górach i lasach  
Płoną sobótki, więc wnuczę twoje  
O bladym paziu niech nuci gęślarzu,  
Który dziś szczęścia kwiat znajdzie paprotni!

RAPSOD uderzając w struny.

Zaśpiewaj!

PACHOLE Ź śpiewa.

W świętojańską noc,  
Hej, kupalną noc,  
Paż idzie spragniony  
W mrocze boru strony,  
Tam gdzie późną nocą  
Kwiaty się rozzłocą  
Miłosnego kwiecia...

A jeśli kwiatem nie błysną paprocie,  
Nie skłoni swej głowy  
Na łonie zawrotem, drgającym w tęsknocie  
Kochanki — królowy...

Młodzieńczych rojeń świat,  
Paproci szczęsny kwiat,

Wśród wonnego ziela  
Ku niebu wystrzela —  
Wśród boru pomroczy...

I w oczach pazia kwiat rośnie i rośnie,  
A królowej lica  
Z kielicha kwiatu patrzą nań miłośnicie,  
Przy świetle księżyca.

Hej! ginie tęsknica,  
Bo w blasku księżyca,  
Marzenie długich lat,  
Paproci szczęsny kwiat  
Paż znalazł stęskniony...

I kwiat — królowę bierze w swe ramiona  
Chłopię rozkochane,  
Pieści całuje i tuli do łona  
Swe bóstwo świetlane...

Świętojańska noc,  
Hej! kupalna noc!...

Pacholę skończyło pieśń. Damy rzucają mu kwiaty. Ono wdzięcznym  
ukłonem i uśmiechem dziękuje.

RYNGOLD.

Udało ci się w me serce utrafić,



Więc ci pozwalam pieśń jeszcze zanucić  
O tym rycerzu, co śni o królewnie  
I który wszystko uczyniłby dla niej,  
By mu zechciała miłość oddać swoją.

RAPSOD po cichu.

Nuć o Juliannie, niechaj już Biruty  
Przejrzą ślepe oczy!

PACHOLE.

Hen daleko za górami,  
Za siedmioma, za rzekami,  
Przecudnej urody  
Królewna,  
Hej! jak len ma płowe włosy,  
Oczy blasku jasnej rosy,  
Rumiane jagody!

Smutek jakiś i tęsknota,  
Rzewnie duszę moją mota,  
Sajdak podaj, bronie,  
Paziku!  
Niechaj rogu dźwięk zagłuszy  
Tęskną mowę mojej duszy —  
Hej! na łowy! w konie!

Przez bór, w zieleń jasną strojny,  
Rycerz wraca do dom z wojny,  
Kirys, lśni, zbroica —  
Rycerza!  
Blask wdzięczności ślepi oczy,  
Serce rwie mu czar uroczy:  
Hej! królewny lica!

Zapomina o swej żonie,  
Ogień w sercu jego płonie,  
Hej! miłość spowiada  
Królewnie!  
Górę złota w mym alkierzu  
Usyp najpierw mój rycerzu,  
Bym ci rada była.

Jeśli pragniesz mię poślubić,  
Żonę musisz śmiercią zgubić:  
Nie dzieli pieśczoły  
Królewna!  
Rycerz do dom chmurny wraca,  
Żądza złota rozum skraca,  
Hej! miłosne groty!

A więc zbrodnią i niecnotą  
Już gotuje górę złotą,

W duszy coś zamierza  
Okrutnej!  
Już w oczach żony błyszczą łzy,  
Ach blednie cudna twarz i drży,  
Hej! strzeż się rycerza!

Wszyscy spoglądają na Ryngolda — ten blednie, mieni się, zaciska kurczowo rękę, przy ostatnich słowach pacholęcia, chwytając za pułapkę Joana, leżący na stole i zrywa się ku pacholęciu, aby w nie ugodzić. Biruta piersią swą pacholę ochrania, stając między niem a Ryngoldem.

RYNGOLD.

Hej! psami wyszczuć te wyjące wilki!  
Piersią mu życie ocaliłaś swoją,  
Niedobrze życiem tak szafować własnem,  
Bo gniewna ręka i w niewinnych godzi!

BIRUTA.

Lepsza śmierć dla mnie, niżli widok zbrodni!

Joan podejmuje sztylet z ziemi i ukrywa go w zanadru.

RYNGOLD.

Miękkie masz serce, ale kasać umiesz!  
Gada, co kasa, trzeba nożem tracić...

BIRUTA.

Przestań już grozić, nie lękam się ciebie.

RYNGOLD.

Uczę zakłócił ten lacki przybłęda,  
Gniew we mnie wzbudził, aleć wy dworzanie  
Cieszcie się dalej niepomni zdarzenia,  
Ja zaś wyruszam, aby myśl odwrócić,  
Od tej przygody, którejście świadkami,  
Na łów bez zwłoki! Pójdź przeto Talwoszu  
Zwołać myśliwych i głosić rozkazy.  
Więc sarnich połci i ryby wędzonej,  
Żubrzego mięsa, na trzy dni każ wydać,  
Wszystkich zapasów — czekaj idę z tobą,  
Potem wrócimy przyłagodzić bronie.  
Kto zaś wyruszyć na łów z nami pragnie —  
Przygotowania niech też czynić idzie!

Ryngold wychodzi, za nim kilku dworzan.

JOAN zbliżywszy się do Biruty.

Błagam cię pani o chwilę rozmowy,  
Gdy Ryngold w pole z drużyną wyruszy —  
Pragnę nieść pani ocalenie tobie,  
Więc mi nie odmów! I żywot zagaśnie  
Dla mnie na wieki, jeśli nie usłuchasz!

BIRUTA.

Jeśli mi grozi nieszczęście jakie, rzecz!

Nie chcę ratunku — lecz jeżeli błagasz  
Mnie o rozmowę to ci nie odmawiam,  
Bo księżnej miła z Joanem rozmowa.  
Słów twych zrozumieć doprawdy nie mogę —  
Czyż chciałby Joan Birutę opuścić,  
Która mu przyjaźń przyrzekła przed chwilą?  
I pozostawić mnie miałbyś sumienie  
Tak strasznie samą, jako tęskne myśli,  
Które pochłania smutku bezdeń czarna?  
Więc po Ryngolda staw się tu wyjeździe,  
Choćby i w północ — lecz strzeż się Joanie,  
By nikt nie dojrzał, a teraz już odejść,  
Bo wkoło baczne pozierają oczy.

JOAN.

Dzięki ci pani! Gdy łańcuch brzęknie,  
Zwory zaskrzypią, gdy róg Ryngolda  
Za broną zagrzmie, stawić się tu będę!  
I z drżącym sercem godziny tej czekam,  
Bo ona kresem mąk duszy się stanie,  
Lub się w niej zrodzi taka rozpacz straszna,  
W której się życia nić wątła przepali,  
W której ból duszy wieczny sen otuli...

Dworzanie powstawali od stołu.



BIRUTA.

Rycerze mili czas zaznać spoczynku,  
Niechże sen słodki nawiedzi powieki —  
Ja pierwsza hasło i początek daję —  
Żegnajcie zatem mili mi dworzanie!!

Rycerze, damy, dworzanie, kłaniają się i odchodzą — sala się opróżnia.  
Nadchodzi Ryngold z Talwoszem.

RYNGOLD.

Pozdejmuj bronie, na łowy przydatne:  
Sajdak mi, włócznię przygotuj i groty,  
Choć mi nie w myśli dzisiaj ścigać zwierza!  
Obawa, którą w mej wzbudziłeś duszy,  
Plon już poczyna wydawać obfity.  
Zwołaj mi księżny służebną Jawnutę  
I idź pilnować, by łądzono wozy.

Talwosz wychodzi. Ryngold przypasuje do ramion sajdak.

Jeśli to prawda, dziś mogę mieć dowód.

JAWNUTA.

Posłuszna księżciu na rozkazy czekam.

RYNGOLD.

Księżny świetlicy wykadzisz jak codzien,  
Nim na spoczynek zmęczona się uda —  
Jak zawsze czynisz na moje przyjęcie;

Nie chcę by księżna brak czuła małżonka,  
Przeto niech sądzi, że Ryngold nadejdzie  
Pieszczot spragniony i ramion opłotów.  
To ci pod karą nakazuję święcie!

JAWNUTA odchodząc.

Uczynię panie, jakoś mi rozkazał.

Wchodzi Talwosz.

RYNGOLD.

Czy wszystko gotowe?

TALWOSZ.

Wozy zładzone i drużyna czeka.

RYNGOLD biorąc włócznie.

W drogę Talwoszu!

Wychodzą. Po chwili Jawnuta z Birutą.

BIRUTA.

Więc kazał Ryngold łożnicę wykadzić?

JAWNUTA.

Książę pod karą to kazał uczynić,  
Pragnie, byś braku nie odczuła męża,

## BIRUTA.

Tak miły książe nigdy nie był dotąd;  
Boję się oznak Ryngolda miłości...  
Jednakże książe dziś w nocy nie wróci,  
Ja zaś tak pragnę snuć dziś przedze rojeń,  
I w zapomnienia się pogrążyć toni:  
Na dwór Jawnuto, wyjdź kędy jaśminów  
Pod mleczem kwieciem chylają się krzewy,  
Kędy słowiki swe pienia najczulsze  
W blaskach zawodzą księżycowych nocy;  
Narwij gałęzi, ile unieść zdolne  
Twe ręce skrzętne, a potem je przynieś  
Do mej komnaty. Ach zmysły me pragnę  
Namiętą wonią odurzyć jaśminów!  
Idź, idź Jawnuto.

Jawnuta odchodzi, Biruta dalej:

Zapomnieć pragnę o życia rozterce,  
O, niech niepamięć wszystkiego, co boli,  
Ku mnie niech spłynie, i niech się straci  
Jawna nikczemność smutnego żywota  
W mglistem spełnieniu jednego obrazu,  
Którego duszy pożąda tęsknota!  
Jaśminów przynieś mi w pęki śnieżyste,  
Niech imber płatów na me łono padnie,  
Niech po komnacie przytulnie się ściele,

I z okiem zwisa i spada z pułapu,  
Niech się siostrzanów ogromnych uczepi —  
Wokół niech białość się zrodzi dziewicza  
Jak puch śniegowy, jak kwietna lilija...  
A ja się wokół jaśminem oplotę,  
Cichą, niewinną ust kwietnych girlandą  
I tęsknić będę za kwiatem paproci —  
Oddana kwiatom i myślom tajemnym,  
Takim płonącym, jak oczy Joana...  
Dziwny owłada dreszcz me żywe ciało,  
I drżą me członki, choć się łono pali...  
Joan samotnie ma ze mną rozmawiać,  
Lęki się jakieś w mej duszy trzepocą,  
Jak nocne stado nietoperzy czarnych!  
Ryngold wyraźnie mnie się pozbyć pragnie...  
Zagaśła dla mnie miłości Jutrzenka...  
Nie masz nikogo, na czyjejbym piersi  
Głowę skłoniła, radość dzielić mogła,  
Albo też w smutku ukojenia szukać!  
Ryngold tak obcy mi — a może Joan...  
Jesteś Jawnuto? Więc chodźmy już cudnie  
Ukwiecić świetlicę!

Wychodzą. Kaganki gasną, ciemność zalega komnatę — potem księżyc padnie przez okno na ziemię, ścieląc czarne kraty okien. Słychać brzęk łańcuchów, tętent koni, skrzypienie wozów, następnie odgłos rogu — chwila ciszy i znów podnoszenie mostu. Chyłkiem wsuwa się Joan, owinięty w czarny płaszcz. Głowę jego kryje kaptur. Rozgląda się niespokojnie po ciemnej komnacie.

JOAN szeptem.

Serce mi z piersi ledwie nie wyskoczy —  
Jako u ptaka złęknionego bije,  
Kiedy go ręka zniecka uchwyci:  
Zda się, że słyhać, jak w piersi mi dzwoni —  
Brak mi oddechu — ach! jak drżą mi ręce...  
Gną się pode mną kolana — się trzesą...

Chwyta się krzesła, opada na nie.

Jeszcze jej niema. — Ach przybądź Biruto,  
Bo wiekiem mi się zdaje to czekanie...

Drzę cały, jako liść zeschnięty na wietrze,  
W gardle mi sucho, płoną moje skronie,  
Ognie się jakieś po mych członkach niecą.

Wstaje poczyna chodzić szybko wielkimi krokami, odrzuca kaptur, chwyta się za skronie.

Czuję, że wkrótce popękają skronie!

Biruta cicho uchyla drzwi świetlicy i stając w progu, patrzy w głąb komnaty. Światło księżycy pada na Joana — wówczas dostrzeżę go Biruta.

BIRUTA zbliżając się ku niemu, szeptem:

Jestem Joanie!

On zrywa się, przypada jej do nóg, całuje stopy i szatę... obejmuje jej kolana ramionami i ciśnie do piersi — nie może przyjść do słowa, tchu mu braknie. Biruta zanurza palce w jego bujnych kędziarach — przesuwając dłoń po jego głowie.

JOAN.

O tak mi dobrze całować twe stopy!



BIRUTA *cicho.*

Lękam się bardzo, by nas kto nie ujrzał!  
Powstań!

*Rozgląda się.*

JOAN.

Zbądź trwogi! księżno obrońcą ci będę!

BIRUTA.

Powiadaj szybko, dlaczegoś mnie wzywał?

JOAN.

Myśl mi się płacze i pamięć zawodzi,  
W mózg mi się zamęt jakiś straszny wkrada —  
Ach! oszaleję!

BIRUTA.

Mów do mnie, powiedz, co ci w sercu leży?  
Słuchać cię będę pilnie i życzliwie!

JOAN.

Czy pomnisz pani dzisiejszą rozmowę?  
Przyrzekłem złoto dla Ryngolda zrobić,  
Które mu serce Julianny otworzy —  
Wtenczas ... śmierć zada ci ręka Ryngolda!

. . . . .

Tyś zrozumiała opowieści gędźca —  
Widziałem, strasznie twoje lico zbladło,  
Łza się kręciła w twojem jasnym oku!  
A pierś mą przeszył ból taki ogromny,  
W oczach ściemniało, krew mi zbiegła z mózgu  
I zdało mi się, że zamarło serce!

BIRUTA chwytając jego rękę.

A tyś Joanie cierpiał? Wyznaj szczerze?  
Ach jakiś ty blady!

JOAN.

Gdym pierś twą ujrzał przeciw puinału,  
Zniemiałem w bólu i czułem, że we mnie  
Godziło ostrze... i jakbym już umarł...  
Już nic nie czułem — nie widziałem ciebie,  
Głos twój dopiero przytomność mi wrócił...

*Milknie wyczerpany.*

BIRUTA płomienna i drżąca.

Co dalej? powiedz!

JOAN.

Nie chcę już robić dla Ryngolda złota!

BIRUTA.

Ach ty nieszczęsny! czy wiesz, co cię czeka?

JOAN.

Nie o mnie sprawa...  
Lecz z okrutnika rąk pragnę wybawić  
Drogą istotę, którą ja w snach słodkich  
Pieśnią bawiłem, której oczy we mnie  
Radość budziły, dla której o szczęście  
Gwiazd upraszałem!... nie, ja nie śmiem mówić!  
Popatrz na moje obłąkane oczy,  
Na łzy gorące... ja już oszalałem  
Dla cię z miłości, o ja kocham ciebie  
Ach! ja cię ...księżno ...miłuję ...Biruto!

Upada do jej kolan. Biruta chce go oderwać od nóg — on okrywa jej rękę pocałunkami, jej stopy, szatę... Ona cofa się, pada na krzesło bezsilna, bezprzytomna. Joan spleta jej szyję ramionami, wpija się wargami w jej usta. Biruta nie broni się — chwila upojenia.

BIRUTA.

Już dość Joanie!...

JOAN.

O, ty moja, moja!...

BIRUTA.

Słabo mi, idź już, idź, odejdz Joanie!...

JOAN.

Nie czas uchodzić! Ulituj się księżno  
Nad sobą, litość miej pani nade mną  
I wybawienia nie odrzuć z mej ręki!

BIRUTA.

Cóż chcesz uczynić? powiedz!... co usłyszę?

JOAN.

Kazałem świtem osiodłać dwa konie,  
Przy białej bramie ma czekać pacholik,  
Nim złota zgaśnie na niebie jutrzeńka  
W Ryngolda niby wyruszmy ślady;  
Gdy tobie zwodu strażnicy uchylą,  
Ruszymy w konie aż hen! ku granicy!  
Przeszyjem bory, i gaje olchowe  
Słoneczne rzeki, i wartkie ciekoty,  
Jodłowe knieje i puszcze dębowe,  
Widnie jeziora, tęgobory święte  
I będziem ze snu budzili wodnice  
I ważki spiące na wodnych lilijach,  
W trzcinach ukryte świtezianki modre,  
Swobodni będziem i tacy szczęśliwi,  
Jak ptaszki leśne, co w boru świergołą,  
Lub młode sarny co w leszczynie skaczą.  
Pogonim z wichrem przez miasta i sioła,  
Ty, w kirys strojna na złocistem czole,  
Ze mną polecisz w zagraniczne kraje,  
Jak anioł szczęścia, jako ptak skrzydlaty,

Aż gdzie hiszpańskie błękitni się niebo,  
Kędy gdzieś w górach śnieżystych ukryty  
Stoi Joana murowany zamek;  
W tajne cię sienie powiodę, alkierze,  
Gdzie zwierciadłami wykładane sale:  
Kryształ twą postać pomnoży tysiącnie  
Na karmę moich miłujących oczu;  
Złota łożnica w zacisznej świetlicy  
Zgotuje rozkosz miłości przedziwną —  
A myśli twoje rozkazem mi będą...  
I władać będziesz Biruto szeroko —  
Hen! gdzie całuje modre morze skałę,  
Gdzie słońce codzien w purpurze kąpane  
W ramionach morza kochanki się tuli,  
W blaskach rozkosznych zachodu usypia!

BIRUTA.

Ach przestań! Boję się tej cudnej mowy,  
Serce dla ciebie już staje otworem.

JOAN.

Przepych rozsypię wkoło ciebie z bajki,  
O jakim nigdy nie marzyłaś we śnie!  
Blaskiem cię takim oślepię miłości,



Promieńmi uczucia jako Grał jasnymi,  
Co się na górze pali Monsalwatu!  
A gdyć kochanko oplotę pieśczołą,  
Słowem — całunkiem upoję twą duszę,  
Aż oczy twoje w moich zamkniesz oczach...  
Krew twa z rozkoszy tak mienić się będzie,  
Jako rozsnuta siedmiobarwna tęcza,  
Której małżeńskie nie zna gnuśne łożo!  
Takiej pieśczoły ci niebo otworzę,  
W której wysychać mózg będzie z rozkoszy —  
Tak czuły będę dla ciebie i tkliwy,  
Jak na wiatr czuła jest przedza pajęcza...  
Jak każdą chwilę rozkosznej pieśczoły,  
Myśl każdą, radość będziesz dzielić ze mną.  
Uczynię z ciebie wolnego człowieka,  
Myśli ci twoje na nowo powrócę  
I dam ci duszy błękitną swobodę,  
Staniesz się panią i królową siebie,  
Ty niewolnica tyrana najlichsza,  
Za misę stawy kupiona i szaty,  
Które łyzy smutku skrapiają codziennie!

BIRUTA.

Słyszę czyjeś kroki!

Joan chwyta miecz ze ściany — nadśłuchuje — chwila ciszy i lęku. — Biruta kryje się za nim.

JOAN.

Nie bój się, kiedy Joan jest przy tobie!

BIRUTA.

Ach, tak mi dobrze na twojej wielkiej piersi,  
Chciałabym, aby tak już było wiecznie!

JOAN.

Miłuj mnie tylko!... Miłuj mnie Biruto!

BIRUTA.

Świetlicę ubrać kazałam w jaśminy,  
By myśl o tobie mieszkała wśród kwiatów...  
Pragnęłam cicho twoich pocałunków,  
Kwiaty mi usta twe miały zastąpić,  
Odurzyć zmysły i pragnienie ciebie...

JOAN.

Ty mnie miłujesz?

BIRUTA *szeptem.*

Jam twoja Joanie!...

*Splatają ramiona w ucisku.*

JOAN.

Niech nas odurzy jaśminowe kwiecie —  
Twojej łożnicy otwarte są dźwirza?

**BIRUTA** cicho.

Tak! —

Joan wynosi ją na rękę.

Mglista zasłona.

## ODŚLONA II.

Przez okna widać czerwony świt. Wchodzą Ryngold i Talwosz — przed nimi niesie pacholik płonące łuczywo.

**RYNGOLD.**

Na czas przybyłem; chciał umknąć mi Joan  
Już nań czekają osiodłane konie —  
Daremnie szukam go po całym zamku;  
On tu być musi!

Wskazuje ręką na świetlicę Biruty.

**RYNGOLD** do pacholika.

Podaj łuczywo i odejdz stąd zaraz!  
Otwórz Biruto! Już powrócił Ryngold,  
Mąż twój ślubiony wejść pragnie do ciebie...

Uderza ręką w drzwi świetlicy, nadśluchuje.

**TALWOSZ.**

W miłosnym szale sen twardy ich zmorzył.

RYNGOLD.

Wyrzekłeś prawdę:

Z hiszpańskim gachem Biruta mnie zdradza!

Joana zamknąć do podziemia każę,

Niech robi złoto o chlebie i wodzie!...

A kiedy skarbiec Julianny wypełni,

W lochu wilgotnym niech zgnije o głodzie!

Zaś nad Birutą sąd dzisiaj odprawim:

Czyli ją końmi do skonania włóczyć,

Czyli też żywcem ma spłonąć na stosie?

TALWOSZ.

Jakoś strasznie cicho!

RYNGOLD.

Mocno trzymają bukowe wrzeczadze,

Pomóż Talwoszu wysadzić podwoje!

Wysadzają drzwi, Ryngold cofa się.

RYNGOLD.

Wzdrygam się cały na myśl o swej hańbie

I lęk do wnętrza wkroczyć mi nie daje!

Weź to łuczywo, idź obacz Talwoszu!

Tyś niewierności mojej żony świadkiem!

Talwosz wychodzi do świetlicy.

RYNGOLD.

Szczyście, że Joan mi umknąć nie zdołał!...  
Coś Talwosz bawi za długo w świetlicy!  
Hej! wracaj wreszcie!

Talwosz wraca dziwnie zmieszany, blade, dygoce na całym ciele.

RYNGOLD.

Cóżeś tak pobladł? rzeknij, co się stało?  
Wszak nie umknęli, musiałeś ich widzieć...

TALWOSZ.

Zaiste, słowa uwięzły mi w gardle,  
Światło mych oczu przerażenie słoni!

RYNGOLD.

Więc cóż? powiadaj!

TALWOSZ.

Najpierw ujrzałem białe morze kwiatów,  
Które naokół zalało świetlicę,  
A w łożu strojnem w gałęzie jaśminu,  
Cudnych kochanków pogrążonych we śnie;  
Widziałem śnieżne, jak marmur ramiona,  
Które się splotły w najśłodszym uścisku,  
I lica dziwnie kamienne i usta  
Blade, na których cichy uśmiech stygnał;

74



A gdym się zbliżył ku łożu z łuczywem,  
Widziałem... oddech nie wznosił jej piersi,  
Co jak nenufar wykwitła śnieżysty  
Przez lniane gieżło ku piersi Joana...  
Serce me w piersi zamarło od lęku:  
Po izbie zimno śmiertelne chodziło,  
A oni w kwiatach leżeli pomarli,  
Tacy przecudni i szczęśni oboje,  
Jakby po śmierci jeszcze rozkosz czuli!  
A mnie się w głowie też czegoś zmaciło,  
Sam nie wiem, czyli od tego widoku,  
Czy od strutego jaśminem powietrza:  
Dech mi zapiera i w oczach mi mętno!!!

RYNGOLD złamanym głosem.

Joan nie żyje... któż mi zrobi złoto? . . . . .  
. . . . .

Z a s ł o n a .

A copy is sent to John's Secretary, Mrs. [Name], at [Address].  
 The enclosed [Name] is [Name] of [Address].  
 I am, Sir, very respectfully,  
 Your obedient servant,  
 [Name]

Very truly yours,  
 [Name]

[Name]  
 [Address]  
 [City]

# **AKT TRZECI:**

**W MONTE CARLO.**

**BOLEK  
ANKA JEGO ŻONA  
BARON WAYDOLT  
PIERWSZY PAN  
DRUGI PAN  
DAMA  
KONSTABLE  
KOKOTY**

---

AKT TRZECI

W MONTE CARLO

BOLEK

ANKA JEGO ŻONA

BARON WĄDŁÓW

PIERWSZY PAN

DRUGI PAN

DAMA

KONSTABLE

KOKOTY

---

---

Monte Carlo. Noc. Park przed kasynem. Szeroka ulica z nią się przecina druga węższa. Gęsto rozstawione ławki. W głębi oświetlony jasno dom gry. Wkoło mnóstwo palm, kasztanów, kwitnących drzew, krzewów, śliczne klomby. Lekki wiaterek od morza obsypuje kasztanowe kwiaty. Światło słońc elektrycznych. Boczną ścieżką w tyle przesuwa się towarzystwo, złożone z kilku mężczyzn i damy. Dama wybucha histerycznym śmiechem, mężczyźni wtórują — nuta wesołego, rozpasanego życia. Towarzystwo ginie na zakręcie ścieżki za zasłoną zieleni, oczernionej nocą. Przez scenę przesuwa się elegancka, strojna blondyna — Anka — zdąża w stronę kasyna. W głębi wśród krzewów huk strzału rewolwerowego.

**ANKA** rozdzierającym głosem

Bolek! Jezus, Marya!

Pędzi w stronę huku. Wesołe towarzystwo wraca i staje przed kępą krzewów.

**ANKA.**

Tu! tu! słyszałam!

**DAMA.**

Nie, to dalej — w tej stronie...

Wskazuje ręką.

**PIERWSZY PAN** wychodząc z krzewów.

Nie ma nikogo!

**DRUGI PAN.**

Ktoś żart sobie zrobił!



DAMA.

Chodźmy stąd — brrr! — nie będę mogła usnąć —  
Może on tu gdzie jest?

PIERWSZY PAN.

Cóż to Marietko? chcesz spać dziś w nocy?  
Patrzcie: Marietka idzie do klasztoru! Cha! cha! cha!  
Słyszycie państwo? Cnota! Marietka i cnota! Paradne!  
Nie lękaj się gołąbko — umarli zostawią cię w spo-  
koju? Co im po takich cudnościach? Jeśli się żywych  
nie boisz... Więc ty chcesz usnąć i to dziś jeszcze,  
dziś w nocy — Nie! to niepodobne do wiary — zu-  
pełnie coś nowego! A raj Mahometa! Wszak miałaś  
nas zaprowadzić do raju Mahometa!!!

DRUGI PAN.

Cha! cha! cha! — do raju Mahometa!!!

*Całe towarzystwo wybuchu śmiechem. — Anka wraca.*

ANKA.

Myślałam, że to on! Ach tak się przeleżałam! Nogi  
uginają się podemną, nie mogę iść dalej...

*Usiada na ławce.*

Czego oni się śmieją? Aż mi w uszach dzwoni  
od tego śmiechu — głowa omal nie pęknie! Rano  
mówił, że gdyby wszystko... Boże! lepiej nie myśleć!

80

Ach, gdyby można, gdyby można przestać raz myśleć!  
To takie straszne — on mi przysiągł na miłość naszą,  
że tego nie zrobi...

Poczyna szlochać, ociera łzy, podnosi się, odchodzi w stronę kasyna.  
Cisza. Za chwilę wraca z mężem.

Tam! w tych krzewach! myślałam, że to... ach!  
tak bałam się o ciebie! Dobrze, że jesteś już. Miałam  
jakiś przecucie, nie mogłam usnąć, dlatego wyszłam  
po ciebie. Ach! jakiś ty blady! Masz straszne, dziwne  
oczy. Powiedz choć słowo, nie milcz! Lękam się twego  
milczenia... Grałeś?

BOLEK.

Taak!...

ANKA.

I cóż?... przegrałeś?

BOLEK.

Tak...

ANKA.

Wszystko?

On skinał głową.

ANKA z przestrawem.

Zupełnie wszystko?

BOLEK *cicho.*

Tak!

ANKA.

Cóż będzie?

BOLEK.

Nic!

ANKA.

Jakto nic.

BOLEK.

Jestem stracony!

ANKA.

Co mówisz?

BOLEK.

Przepadłem, jak tamten!

Wskazuje w stronę zarośli. — Anka wybucha głośnym płaczem.

BOLEK.

Anka! Anka! Nic! nic! uspokój się dziecino ty moja, skarbie mój, ty szczęście całe moje! no cicho! cicho! Nie płacz biedactwo, ukochanie moje — jeszcze

82

większa mię ogarnia rozpacz. Nie zabijaj mnie tym płaczem — bo ucieknę, życie odb... Nie! nie płacz, moja złota, cudna Anka!

Przyciska ją do siebie, całuje gwałtownie.

ANKA.

Ty mnie nie kochasz... takie rzeczy mówisz! Miałbyś serce... sumienie to uczynić...

BOLEK.

Co począć? co począć?... radź!

ANKA.

Nie masz nic?

BOLEK.

Nic...

ANKA.

Mam... tysiąc dwieście franków... dam ci tysiąc... wszystko...

BOLEK.

Mało, strasznie mało!

ANKA.

Trzeba wracać!

BOLEK.

Gdzie?

ANKA.

Do kraju.

BOLEK.

Po co? być ekonomem — parobkiem — u brata, kuzyna — może u hrabiego? Nigdy! nie! To niemożliwe — umrzeć wolę...

ANKA.

Ach, przestań! więc cóż? tu zostać? Trzeba żyć! Jak? z czego? Boże mój, Boże!

Szłocha.

BOLEK.

Nie płacz! Do rozpaczki mnie ten płacz doprowadza! Wszak wiesz, wszystko stracone: Głuchowo... Ruszyn ...wszystko! Lasy... łąki... pola... pałac! wszystko! nie ma nic... nic... nędza... Ach, umrzeć już raz!

ANKA.

Wszystko straciłeś — ale masz mnie! Patrz, ja cię tak kocham — będę pracować... będę pisać w biurze —



szyc suknie — bieliznę — lekcyę dawać będę — co można — co umiem — aby żyć — nie zginąć z głodu. Ty też zapracujesz. Poświęcę wszystkie siły, aby nie utracić ciebie, ty mój, mój Bolku!...

Zarzuca mu na szyję ręce, on tuli ją do siebie.

BOLEK.

Nie, Anka! Jabym nie mógł na to patrzeć, abyś ty, skarbie mój, pracowała ciężko u jakiegoś tam, któryby może nie śmiał usiąść przy tobie — przy mnie — przy twoim ojcu — aby on tobie rozkazywał, był twoim panem — nigdy! za nic w świecie! Gdybym miał choć tych dziesięć tysięcy, które dziś przegrałem, możnaby wziąć jaką dzierżawę — a teraz nic... nic...

ANKA.

Moi rodzice, krewni... muszą dopomóc, ratować nas!

BOLEK.

Nie chcę pieniędzy od nich — wiesz — jacy byli nam przeciwni. — Nie! z głodu wolę zginąć! Jałmużna, cha! cha! wyrzucę oknem! Nie! nie! umrzeć lepiej, ty będziesz wolna... wrócisz do nich... będziesz miała dostatek...

Nie mogę widzieć twej nędzy! O Boże, Boże!

ANKA.

Zlituj się nademną!

BOLEK.

Zapóźno!

ANKA.

Nie chciałeś mnie słuchać — sprzedałeś majątek, widzisz, źle się stało... Nie chcemy jałmużny, niech pożyczą — oddamy potem... na razie niech pomogą.

BOLEK.

Nie chcę pomocy niczyjej, zwłaszcza ich!

ANKA.

Tyś taki dumny, ambitny, lecz jeśli potrzeba?

BOLEK.

Nie zniósłbym widoku twojej nędzy, niedostatku, jałmużny, przepychu, cudną, szczęsną, jak byłaś wtedy pamiętasz — wtedy, gdy ci się oświadczył... Ach, jak to niedawno mi się wydaje! Jakby to było wczoraj...

ANKA.

Pamiętasz to?

BOLEK.

Ty się pytasz, Anka, czy ja pamiętam ...czy ja pamiętam? Boże! Boże! Było to w maju ...prawda?

ANKA cicho.

Tak.

BOLEK.

Tyś obiecała rano przyjść sama do parku, a gdybyś nie przyszła, miałaś mi dać po południu znać, że jesteś sama.

ANKA.

Tak przypominam sobie.

BOLEK.

Noc spędziłem bezsennie — myślałem o tem, co ci powiedzieć, jak ci wyrzec, że cię Kocham tak strasznie... że istnieć bez ciebie już dłużej nie mogę... Sądziłem, że przyjdiesz, jeśli mnie kochasz. Był cudny, upalny dzień majowy. Liczyłem w duszy sekundy... Ale tyś nie przyszła... do dziś dnia nie wiem, dlaczego. Powiedz, dlaczegoś nie przyszła?

ANKA.

Już nie pamiętam... Mów dalej Bolku... dobrze mi słuchać twoich słów!

BOLEK.

Myślałem już, że mnie nie kochasz... cierpiałem... świat mi się wydał przeklęty!

ANKA przyciska głowę jego do piersi.

Mój ty, mój!

BOLEK.

Po południu dałaś mi znak głową z okna, abym przyszedł. Myślałem, że zginę... wróciła mi nadzieja... pewność... szalałem z radości... Byłaś sama, ale ja nie śmiałem ci wyrzec, przyniosłem ci wiersz mój, chciałem krzyknąć, że cię Kocham do utraty zmysłów, że pragnę ciebie, jak kwiat pragnie rosy... że mi trzeba twych myśli, słów twoich przędzy, blasku twych jasnych oczu — ust twoich — ale wszystkie myśli... gotowe słowa, pierzchły gdzieś z mózgu — w głowie jakaś nagle pustka zrodziła się... czułem tylko, że jesteś przy mnie i że mnie kochasz, choć mi nie rzekłaś tego, byłem pewny... Potem pokazałaś mi swoją fotografię... pochyliłem głowę ku tobie... musnęłaś moje czoło włosami... czułem ich woń gorącą... ciepło rozlało się po mych żyłach, przycisnąłem usta do twych włosów, tyś poczęła uciekać a potem...

NKA.

... a potem tyś do mnie przypadł w rogu pokoju, upadłam na krzesło, przycisnąłeś usta do moich, czułam twoje miękkie wargi... ściemniało mi w oczach — zabrakło tchu, otworzyłam usta, czułam twój oddech... rozkosz szaloną, o jakiej nie miałam nigdy przecucia... wiedziałam, żeś ty mój... mój już na zawsze...

Ty mnie nie opuścisz, nie porzucisz nigdy, Bolku! prawda? Ty mnie kochasz i będziesz mnie zawsze, zawsze kochał!...

BOLEK.

Tak! tak! Ach daj mi twe usta — niech zapomnę na chwilę!

Całuje ją.

ANKA.

Chodźmy stąd!

BOLEK.

Dokąd?

ANKA.

Do domu! chodź! chodź! tam zapomniemy o wszystkim —



BOLEK.

Nie! daj mi ostatki pieniędzy — muszę dziś wygrać — choć trochę — by mieć na jakiś czas przynajmniej. Jeśli wygram, wyjedziemy rano — zaraz! Dobrze? Pamiętasz? jak przyjechaliśmy, wygrałem dwadzieścia tysięcy — ja dziś wygram! potem pojedziemy!!

ANKA uradowana.

Dobrze! ...a jeśli przegrasz?...

BOLEK.

Nie wiem! nie mów tego! krew mi się ścina w żyłach!

ANKA.

Nie dam ci pieniędzy — aż jutro — tyś taki zenerwowany — lękam się o ciebie! Chodź stąd Bolku — błagam cię, chodź!

BOLEK.

Nie pójdę! daj mi pieniądze! Albo wygram... *vogue la galère* — albo —

ANKA.

Co albo?!

BOLEK.

Wyjedziesz sama!

ANKA *poczyna płakać.*

Dlaczego ty mnie tak dręczysz?

BOLEK.

Nie płacz! Ja mam przecucie — ja wygram, zobaczysz, choć trochę, tysiąc — dwa — trzy — skoro wygram, zaraz wrócę. Anka! daj pieniądze no, już spokojna — dziecino moja, cudna, słodka...

*Pieści jej włosy rękami, całuje jej usta i ręce.*

Daj tych tysiąc franków — one nas uratują. Ty mi nie odmówisz — prawda? Muszę wygrać dziś, a potem jedziemy — dobrze, Anka? Zaraz rano jedziemy. Będę grał ostrożnie...

*Anka daje mu banknot tysiącfrankowy.*

Chodź ze mną!

ANKA.

Nie chcę — nie mogłabym patrzeć ...nie pójdę.

BOLEK.

Będziesz w drugiej sali.

ANKA.

Nie!

BOLEK.

Więc cóż? pójdziesz do hotelu?

ANKA.

Tu zaczekam! Nie mogłabym usnąć. Dobrze?  
Taka noc piękna!

BOLEK.

Dobrze.

Całuje ją w usta, po rękach, długo bardzo. Odchodzi — znów wraca —  
całuje ją jeszcze — odchodzi.

ANKA.

Tak, jakby się żegnał ze mną! Całe piekło wkoło  
mnie! Tak mi straszno — krew mi w żyłach stygnie —  
myśl się w mózgu ścina! Czuję jakąś klątwę, która  
zawisła nademną.

Anka uspokaja się, przechyla się na oparcie ławki, ogarnia ją półsen.  
Lampa łukowa gaśnie, czyni się ciemno.

ANKA przerażona budzi się.

Wbija oczy w jeden punkt — wciska się w kąt ławki broni się rękami,  
jakgdyby widziało jakieś było przy niej.

Aa! Co to jest? Wszelki duch!... Trumna!! Idź!  
Idź! ...Nie zbliżaj się! ...Jezus... M... Boże!! Idź  
stąd!! ...Czego chcesz ode mnie?! Precz!

Widmo znika — pada księżycowa poświata przed Anką.

Już ... Już ... Ach! Co za sen! straszna mara! Bolku!  
Bolku! Nie ma nic!

Przeciera oczy.

Nie to nie sen! Widziałam najwyraźniej, mogę przy-  
siądz! Tchu! Coś mnie dusi tu!

wskazuje na gardło.

Powietrza!! Zginę z lęku!

W oddali słyhać szelest kroków — wiatr strąca kasztanowe kwiaty na  
ziemię.

ANKA.

Dopiero tak nie dawno jak odszedł. Ach, żeby  
już wrócił! Słyszę ktoś idzie. Może to on? Boję się  
patrzeć...

zasłania oczy ręką.

Nadchodzi baron Waydolt, mężczyzna około lat czterdziestu, spostrze-  
ga ją, przeszedł koło niej patrząc bacznie — potem wraca, staje przed nią.  
Ona odsłania oczy, spostrzeżga go — on kłania się w tej chwili, ona znów  
twarz zasłania rękami.

WAYDOLT.

Czy mnie oczy mylą? to pani? Co pani tu robi?

Ona nic nie odpowiada.

Pani milczy? Witam...

ANKA gorączkowo.

Niech pan idzie swoją drogą — nie jestem uspo-  
sobiona do konwersacyi! Zostaw mnie pan samą.

WAYDOLT.

Nie jest pani zbyt grzeczną! Nawet ręki mi pani nie poda.

ANKA zdenerwowana.

Proszę pana raz jeszcze — idź precz!

WAYDOLT.

Dobrze pójdę, już idę. — Widziałem męża pani w kasynie, więc chciałem powiedzieć tylko...

ANKA.

Co? co?

WAYDOLT.

Graliśmy przy jednym stoliku...

ANKA.

Wygrał??!!

WAYDOLT.

Kto? ja? A tak, wygrałem, miałem ogromne szczęście!



ANKA ze złością.

Nie pytam o pana — co mnie pan obchodzi! ale Bolek! wygrał?

WAYDOLT.

Tak! zdaje mi się... Ale nie! nie wygrał — prawda — przypominam sobie! Owszem przegrał, tak, stawiał zawsze na inne niż ja, numery! Ja wygrywałem — on przegrywał, radziłem mu, ale nie chciał mnie słuchać... stawiał małe sumy — on, który przedtem tak wysoko...

ANKA.

Już dość... dość... może pan odejść — już nic nie chcę wiedzieć więcej!

Cicho łka, zasłania oczy chustką. Waydolt stoi w zakłopotaniu.

WAYDOLT.

Czegóż pani płacze? Niech się pani uspokoi! Aha — czy to prawda, że Bolek zrujnowany — cały majątek przegrał podobno?

ANKA.

Przegrał... przegrał...

Waydolt siada przy niej. Ona chustkę od oczu odejmuje.

WAYLDOT.

Niech się pani uspokoi. Cóż to pomoże? Nie mogę patrzeć na łzy pani! Pani Anko, ja chcę pani dać radę... jestem przychylny pani, wszak wiesz o tem...

ANKA.

Snujesz się pan jak cień za mną — wszędzie wyrasta pan z pod ziemi — niespodzianie ... Czemu pan tak oczy wlepia we mnie? Jesteś moim złym duchem — gdy spotkasz mnie, zawsze jakieś nieszczęście, smutek, mnie nawiedza — idź stąd... ja pana nienawidzę!

WAYDOLT.

Pani, nie bądź okrutna... snuję się za tobą tak — patrzę w ciebie, jak w bóstwo — bo ja ciebie kocham... Ty mnie nienawidzisz? za co? A ja cię kocham do zmysłów utraty.

Tyś wzbudziła we mnie szal jakiś, sam nie wiem co się ze mną dzieje... Ja muszę chodzić za tobą... wszędzie — bo muszę widzieć ciebie, muszę patrzeć na twoje włosy — usta — oczy — na kibić twoją... Patrz, tyle jest kobiet pięknych, ja tylko ciebie jednej pragnę, pożądam...

ANKA.

Co pan mówi? Pan oszalał chyba?

WAYDOLT.

Tak, rzekłem ci już, że oszalałem przez ciebie — chciałem zdławić to uczucie — wyrwać z duszy, ale nie mam mocy. — Pani, ty musisz być moją, choćbym miał życiem przepłacić szczęście posiadania ciebie!

Rzuca się na nią, chce ją pocałować. Ona odtrąca go, chce wstać z ławki, ale on trzyma ją silnie — brutalnie, przemocą wyciska pocałunek na jej twarzy.

Ach, nie broń się!... Ja ci wszystko jestem gotów oddać — żądaj, czego chcesz ode mnie. — Patrz, jak pies czołgam się za tobą — nie odtrącaj mnie...

Ona już się nie broni jego pocałunkom — wyczerpana.

ANKA.

Zostaw mnie pan — błagam cię!

WAYDOLT.

Nie, ja cię nie zostawię... Czekałem na taką sposobność — całe noce trawiły mnie żądze twoich pocałunków.

ANKA.

Czego pan chce odemnie?

WAYDOLT.

Czego? czego? sam nie wiem... Nic, nic... Już niczego nie chcę. Straciłem zmysły, przytomność; co się ze mną dzieje?! Pragnę ciebie, pożądam szalenie — to wiem tylko! Bądź moją — oddam ci wszystko, majątek, życie moje!

ANKA.

Odejdź pan, zlituj się nade mną!

WAYDOLT.

Zlitować się, zlitować, jak?! Co mam uczynić?

ANKA.

Bolek nadejdzie, idź pan — albo dobrze, a stąd pójdę!

Chce wstać.

WAYDOLT.

Nie, nie! Zostań pani! Bolek?! Bolek zrujnowany, przegrał wszystko, majątek — wiem — nędza was... ciebie czeka... Boże, jakaś ty biedna... Pani Anko, pani taka biedna!... On się zabije, taki ambitny, ja go znam, nie zechce nędzy... Wiem, już wiem, czego mam chcieć: ja muszę ciebie ratować, ja ciebie kocham pani Anko! Powiedz, że ty to rozumiesz, zrozum, daj mi miłość — daj mi siebie, żądaj czego chcesz, wszystko spełnię!

ANKA.

Ja nic nie rozumiem... ja nie chcę niczego... ja tylko jego... jego kocham, nikogo więcej nigdy...

WAYDOLT.

Nigdy?! Tylko jego, jego!... Jakie to straszne dla mnie! Ty nawet nie wiesz, jak ja cierpię, nie możesz... bo skąd ty możesz wiedzieć, pani? Mam odejść?... Odejdę, zostawię cię, jak on...?! jak on się zabije!!!

ANKA.

Nie! nie! nie! On zanadto mnie kocha! To takie straszne! Dlaczego pan to mówi?! Po co?! Czy wiesz, że wtedy i ja??... Tak! ja także! Słyszysz? Wiedz o tem! Idźże pan!

WAYDOLT.

I ty?! Pani, co ty mówisz?!!

ANKA.

Tak, tak!! Ja muszę, ja się także zabiję!...

Na twarzy Waydolta maluje się straszny ból. Pot perlisty spływa z jego czoła. Wzrok staje się błędny. Chwila milczenia.



WAYDOLT.

Tobie nie wolno! słyszysz? Pani musi go ratować. Idź po niego, potem może być zapóźno!

Wyciąga z portfelu plik banknotów.

Weź to, weź! Żadnego uszczerbku mi to nie zrobi. Powiedz, żeś wygrała, jeszcze czas, potem może być źle!.. Ja panią tak kocham, tak kocham!!...

ANKA przerażona, cofa się w tył.

Jakto? ja mam brać od pana?!... Co to jest? co to znaczy? dlaczego?! Jak pan to rozumie?! Jak pan śmie?!... Kupić? chce mię pan kupić?! Precz! idź pan precz! Wstydź się pan! Jeszcze raz powtarzam, precz z moich oczu!!

WAYDOLT obłąkanym głosem.

Ależ pani! uspokój się, ty mnie nie rozumiesz!

ANKA.

Nie mam dla pana ani słowa więcej!

WAYDOLT.

Pójdę ... już idę... ale zastanów się pani, ty nie wiesz, co czynisz, jesteś bardzo rozdrażniona. Pomyśl tylko, to ostatnia deska ratunku dla niego, jeśli o sobie

100

nie chcesz myśleć... Zrozum, ty jego kochasz, tyś taka biedna, mnie ciebie żal, tak bardzo żal... ja nie umiem ci powiedzieć... błagam cię, weź, to wygrana, pięćdziesiąt tysięcy, weź!

Wyciąga rękę ku niej, ona ją odtrąca gwałtownie.

Nie chcesz? dobrze, odejdę, już... już... skoro nie chcesz...

Wstaje aby odejść, kłania się, robi krok wprzód, potem wraca trzymając ciągle pieniądze w garści.

Pani! ja cię proszę, jeszcze raz proszę: weź, pożycz ode mnie, oddasz mi kiedyś, po latach, gdy będziesz miała, lub złóż na cel jaki z myślą o mnie — ja nie chcę, nie pragnę niczego więcej od ciebie pani, uczyń to, spełń tylko mą prośbę... odjedziesz, ja tu zostanę, lub gdzieindziej na kraj świata się powlokę, mnie już wszystko jedno... przyjmij, bądź szczęśliwa!...

ANKA.

Nie kuś mnie pan!

WAYDOLT.

To dla twego szczęścia! Jeśli nie zechcesz, potargam przy tobie pieniądze — dla mnie to nic, mnie już nikt... nic szczęścia nie da... Może kiedyś mnie

wspomnisz, gdzieś daleko — przyleci myśl twoja do mnie jak biały ptak — może błysnie mi słońce w oczy — a to będzie radość dla mnie... Pani Anko! weź, weź... przyjm te pieniądze!

ANKA.

Nie, nie mogę! dziękuję panu za dobroć, za serce... takie zobowiązanie... ja nie mogę... taki dług... nie mogę pomyśleć nawet!!

WAYDOLT.

Nie myśl nic pani — żadne zobowiązanie, żaden dług, żaden...

Wciska jej przemocą w rękę pieniądze.

Ty jego musisz ratować — zaraz — natychmiast, to twój obowiązek!

ANKA zatrzymując pieniądze.

● Dziękuję, dzięk...

ślania się z wyczerpania.

WAYDOLT.

Na Boga! co pani jest?!

ANKA prostuje się.

Ja nie wiem, jak ja... jak się panu odwdzięczę. Szłocha. Niech mi pan daruje, ja cię źle osądziłam — myślałam, że pan chce z nędzy mojej korzystać — że chcesz mię sponiewierać...

WAYDOLT.

Daruj — daruj mi! Nie! Ja nie chciałem, nie miałem zamiaru... szalę mię uniósł... tyś mnie nie rozumiała, bo ty nie wiesz, jak ja ciebie, jak prawdziwie, strasznie kocham, tak ko... i takbym rad pomódz ci, pani, bo mnie ciebie tak bardzo... bardzo... żal, żeś ty taka biedna... Przebacz, przebacz mi, powiedz, że się nie gniewasz, niech pani powie, że mię nie ma za szubrawca, ja byłem w obłądnie, nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, ja ci nie umiem, nie potrafię wyrzec. — Błagam panią tylko, powiedz, powiedz, że się na mnie nie gniewasz!

ANKA.

Niech pan przestanie! Nie, nie gniewam się. Będę pracować... zarabiać... ja panu zwrócę... ja się panu muszę odwdzięczyć... ja panu...

Całuje go w rękę, on ją wydziera, ona przemocą wyciska na niej pocałunki.

WAYDOLT.

Ależ pani Anko!

Odrywa rękę od jej ust.

Niech pani już idzie! On jest w głównej sali. Żegnaj panią... żegnaj mi... może na zawsze... już nie ujrzę ciebie więcej!... już nigdy... nigdy...

Waydolt łka — wyciska na jej ręce gorączkowe i długie pocałunki. — Anka poprawia kapelusz, włosy, suknię — odchodzi. On patrzy długo bardzo za nią.

Odeszła... na zawsze!... już wiem, że na zawsze! Taka pustka! szalona, bezdenna, nieskończona pustka!... Koniec... już wszystko skończone...

Od tyłu nadchodzą dwie kokoty, biorą go pod ręce. Waydolt wydziera się.

PIERWSZA KOKOTA.

Cóż pan ma taką głupią minę?

WAYDOLT.

Dajcie mi spokój!

DRUGA KOKOTA.

Pewno chciał się pan zastrzelić.

PIERWSZA KOKOTA.

Chodźmy się zabawić. Niech pan weźmie nas obydwie. Dobrze? Mam bardzo ładne mieszkanie,



rozweseli się pan. Dziś przegrałam i potrzebuję bardzo pieniędzy. Nie wiele, no, chodź pan, sto franków za obydwie! Zgadza się pan? Niech pan powie. O! Musiał pan bardzo dużo przegrać! Ile pan przegrał?

WAYDOLT.

Przegrałem... Ty nawet nie wiesz, ile przegrałem, życie... całe życie przegrałem!

PIERWSZA KOKOTA.

Eh! co pan jakieś tragedye opowiada!

DRUGA KOKOTA.

Daj mu spokój — musi być zupełnie goły.

PIERWSZA KOKOTA.

Napijemy się wina, pójdzie pan z nami, co pan będzie tu sam robił? My jesteśmy dobre dziewczęta. Wie pan co? Mam dla pana lekarstwo! Kiedy pan tak grobowo nastrojony, to zagram panu marsza żałobnego! Dobrze? *Marcia funebre sulla morte...*

DRUGA KOKOTA.

Et! chodź pan i basta!

Biorą go pod rękę.

PIERWSZA KOKOTA.

Czy ma pan co do stracenia?

WAYDOLT.

Teraz już nic...

OBYDWIE.

Chodźmy! *Vive l'amour!!*

Uprawdzają go. — Pani Anka wraca, strasznie blada, zmieniona, oczy wpadły jej w twarz.

ANKA.

I tu go nie ma! Bolek! Bolku! Nie ma ciebie?  
Straszny lęk mię przejmuję!

Z płaczem.

Bolku! co się z tobą stało? gdzieś ty?!

Żłowrogie milczenie. Po chwili słycać jakiś hałas w oddali, od strony kasyna. W bocznem wyjściu ciśnię się grupka ludzi.

Co to jest?! Idą tu, a ja sama, pewno pijacy jacyś!

Rozgląda się wkoło.

Nie ma go, nie!

Hałas coraz głośniejszy, słycać głosy mężczyzn i kobiet. Z krzewów wychyla się gromada ludzi. Wszyscy cisną się ku środkowi tłumy.

PIERWSZA DAMA która trzyma chusteczkę w podniesionej ręce.

Panie! tylko chusteczkę umoczę, pozwól, tylko koniuszek!

DRUGA DAMA.

I ja także, i ja!

TRZECIA DAMA.

Dla szczęścia, kropoleczkę, pozwólcie!

STARSZY PAN.

Idźcie precz, małpy!

GŁOS W TŁUMIE.

Tchu! Duszę się! Puśćcie mnie! Jezus Marya!  
Puśćcie!

Konstable rozpędzają tłum.

ANKA.

Co to?! Co się stało?

Pędzi w stronę zgiełku jak szalona. Konstable odpędzają natrętne kokoty, orszak posuwa się zwolna. Widać nosze, przykryte czarnym sukniem. Anka dopędza orszak — mimo oporu konstabla, rzuca się na nosze i zrywa sukno. — Straszny głośem.

Aaaa! Bolek!!!... Bolek!! To ty?!!

Konstabl odrywa ją od trupa; nowe zamieszanie, kokoty korzystając z niego, przypadają do trupa, maczają chusteczki w krwi. Konstable na nowo odpędzają tłum. Ktoś potrącił panią Ankę tak silnie, że upadła.

ANKA.

Wybucha szalonym, spazmatycznym płaczem, z jękiem wije się po ziemi, wstrząsa nią straszny ból, rozdzierające łkanie. Po chwili płacz cichnie.

Anka siada na ziemi nieprzytomna.

Co to Bolku? Tu ktoś był... To ty? Ty Bolku!  
Chodź, no chodź, pocałuj twoją małą... twoją biedną  
Ankę... Anka sama!... widzisz — poszli, wszyscy  
poszli, tylko Anka została i na ciebie czeka... Bolku!  
gdzie ty?! Chodź grać, chodź ze mną! Ja mam dużo,  
dużo pieniędzy, o tu!

Otwiera torebkę, wyjmuje plik banknotów.

Widzisz? tyle pieniędzy! Chodź do mnie, Bolku,  
bądźmy tacy szczęśliwi! Liczy. Jeden, dwa, trzy,  
cztery...

Nagle wybucha płaczem i zrywa się na nogi.

Zbóje, łotry! oni ciebie zabili tam!!

Wskazuje ręką w stronę kasyna.

Tam ciebie zabili za pieniądze, za banknoty! Ja  
nie chcę! mnie już nie potrzeba pieniędzy!

Targa na kawałki banknoty z wściekłością, rzuca je na ziemię i depce.

Nie idź grać, Bolku! Oni ciebie zabiją, zabiorą  
pieniądze! widzisz, on mi dał, bo on mnie kocha, on  
mi dał, choć ja jego nie kocham! Cha! cha! cha!

Wybucha śmiechem szalonym. Urywa śmiech, rzuca się na ziemię, zgar-  
tuje strzępy banknotów, ciśnie je do ust i krzyczy:

Pieniądze! Pieniądze! Cha! cha! cha! Pieniądze!!!

Z a s ł o n a .

K O N I E C .

## ERRATA.

Str.	7 wiersz	9 od dołu, <i>zamiast</i> :	leciuche	<i>ma być</i> :	leciuchne
"	8	" 8 od góry,	" Edena	"	Edenu
"	8	" 10	" migocące	"	migocąc
"	26	" 4 od dołu,	" do domu	"	do dom
"	27	" 2	" rzucić	"	zrzucić
"	40	" 11	" gorąco	"	rozkosznie
"	41	" 2 od góry,	" żeby	"	ażeby
"	41	" 3	" uprzędzić	"	zwieścić
"	45	" 1 od dołu,	" rozłóż więc toboły	"	rozłóż toboły
"	52	" 2	" l cudnej królewnie	"	l o królewnie
"	60	" 3	" świetlicy	"	świetlicę
"	63	" 13	" Jutrzenka	"	jutrzenka
"	98	" 13	" a	"	ja



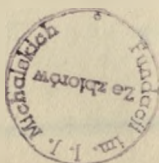
**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACYJNYCH PAN**

Białystok

ul. Łowicki 11, tel. 26-68-63

00-000 000 000 000

**Tel. 26-68-63, 26-62-31 w. 42**





---

---

**BRONISŁAW MINKOWICZ-  
WYSOCZAŃSKI:**



**DZIKI GĘSIOR. Nowele.**

Nakład drugi. H. Altenberg Lwów 1912.



Tegoż autora przekład z japońskiego:

**M. TOYAMA,**

**MATCZYNA MIŁOŚĆ.**

Odbitka ze Słowa Polskiego. Lwów 1909.



**NOWELE. Tom drugi.**

Pod prasą.

---

---









F.

2262